



**ZARYS
HISTORII WOJENNEJ
PUŁKÓW POLSKICH
1918-1920**

**15
PUŁKUŁANÓW
POZNAŃSKICH**



Z A R Y S
HISTORJI WOJENNEJ
15-GO PUŁKU
UŁANÓW POZNAŃSKICH

Z POLECENIA
WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO
OPRACOWAŁ

ś. p. MAJOR JAN JANUSZ CZARNECKI

W A R S Z A W A
1 9 2 9

ZARYS HISTORJI WOJENNEJ
156-ciu pułków polskich
jest do nabycia
W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ
Warszawa. ul. Nowy Świat 69
Całość w prenumeracie miesięcznej
wynosi 90 zł (po 10 zł. miesięcznie)
Cena pojedynczej historii pułkowej
90 groszy



313262

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona” Warszawa. Nowolipie 2

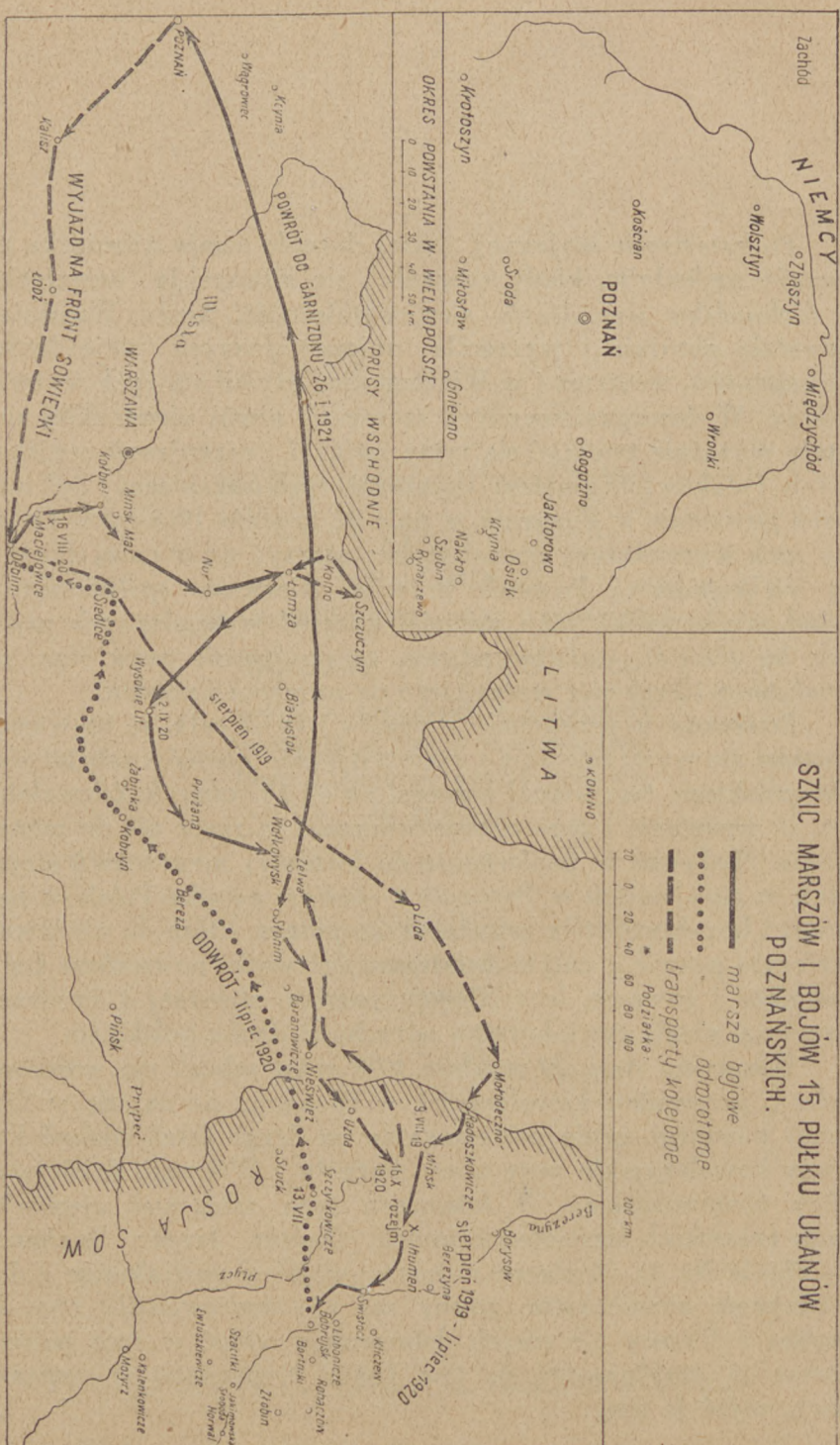
K. 328/61

Po katastrofie wojennej, jakiej doznała armja niemiecka na froncie zachodnim, kiedy rozpadła się monarchja austriacka a Małopolska wywalczyła swą niezależność, kiedy Warszawa powstała zbrojnie i wyrzuciła znienawidzonych najeźdźców i okupantów, wówczas i w Wielkopolsce ożywił się ruch wyzwolenczy. W dezorganizowanych szeregach armji niemieckiej poczęły wyraźnie tworzyć się tajne związki i organizacje wojskowych Polaków. Wynikiem czynności tych organizacji był wybuch powstania w Poznaniu w dniu 27 grudnia 1918 roku. Odrębny ruch wyzwolenczy począł szybko szerzyć się w całej dzielnicy wielkopolskiej. Powstało przeciw Niemcom społeczeństwo i lud wielkopolski, jako mściciel krzywd wyrządzanych przez tyle lat niewoli, szukając odwetu za podeptanie praw jego, za zwalczanie i gnębienie wszystkiego co narodowe i polskie.

Powstanie to przekonało Niemców i świat cały, że im więcej starano się wyrefinowanie i systematycznie gnębić i zabijać ducha polskiego, tem więcej nabierał on sił żywotnych. Zdawałoby się, że powstanie i jego przeprowadzenie to rzecz nie do pomyślenia. Nieliczna, w porównaniu do formacyj niemieckich stojących w garnizonach w Poznaniu i okolicy, garstka Polaków bez broni i bez dowództwa rzuciła się na potęgę, która do niedawna walczyła prawie z całym światem, to też walki powstańcze były zawzięte i krwawe, lecz Niemcy pomimo zbrojnej i liczebnej przewagi ulegli żywiołowemu odruchowi ducha polskiego.

Wieczorem dnia 29 grudnia 1918 roku zebrali się wojskowi Polacy, przeważnie kawalerzyści, w Poznaniu, na naradę w Zielonej kawiarni, gdzie postanowiono na drugi dzień zdobyć koszary kawaleryjskie przy ulicy Augusty - Wiktorji, dzisiejszej ulicy Grunwaldzkiej. W koszarach tych załogował niemiecki pułk cesarskich strzelców konnych (Kaiser Jaeger Regiment zu Pferde Nr. 1). Uradzono najpierw wejść w pertraktacje z dowództwem niemieckiem, gdyby zaś nie doprowadziły one do skutku i Niemcy nie chcieli dobrowolnie oddać w ręce polskie koszar ze znajdującymi się tam końmi i zapasami w magazynach, zająć je siłą.

SZKIC MARSZÓW I BOJÓW 15 PUŁKU ULANÓW POZNANSKICH.



Nazajutrz — 30 grudnia udała się delegacja do niemieckiego komendanta koszar i kwaterującej tam formacji, stawiając ultimatum oddania władzy polskiej koszar wraz z zapasami broni i rynsztunku w magazynach oraz końmi. Komendant niemiecki, oburzony początkowo tem żądaniem, którego śmiałości nie mógł sobie wytłumaczyć, widząc zdecydowaną postawę delegatów, grożących w razie sprzeciwu użyciem siły zbrojnej, uległ żądaniu i wydał klucze od bram i magazynów. W tym dniu koszary pułku przeszły całkowicie z rąk i panowania Niemców w posiadanie Polaków. Objęto wartownię, zaciągnięto wartę, ustawiono wartowników na posterunkach przy magazynach, stajniach i główniejszych obiektach.

ORGANIZACJA

Od tej chwili zaczęła się gorączkowa praca organizacyjna i gospodarcza. Komendantem koszar zostaje podporucznik Jerzy Kubicki, wachmistrz Szczepaniak prowadzi zaciąg ochotników. Oficerów narazie było tylko trzech: podporucznicy Kubicki, Zakrzewski i Ciążyński, szeregowych niewielka ilość. Z trudnością podolano niezbędnym obowiązkom jak to warty miejscowe, wysyłanie na miasto patrolów bezpieczeństwa, karmienie i oprzątanie koni, których przyjęto od Niemców około sto, później sprowadzono z Biedruska 280 koni. Napływ ochotników był znaczny. Byli to częściowo zdemobilizowani żołnierze z niemieckich pułków, częściowo ochotnicy cywilni.

Tworząca się formacja konna przybiera nazwę „Konni Strzelcy Straży Poznańskiej” i podlega utworzonej Naczelnej Radzie Ludowej, sprawującej władzę rządową w Poznaniu i całej dzielnicy wielkopolskiej. Dnia 14 stycznia Naczelna Rada Ludowa wyznacza na dowódcę formacji podporucznika Józefa Lossowa. Był to pierwszy dowódca pułku. Niezwłocznie przystąpił on do systematycznej organizacji, podziału na szwadrony i obsady dowódców. Swą sprężystością i niezmordowaną pracą położył wiele zasług w formującym się pułku.

W tym czasie Naczelna Rada Ludowa powołała na dowódcę Wojsk Polskich w byłym zaborze pruskim generała Dowbór-Muśnickiego, byłego dowódcę I Korpusu Wschodniego. Dnia 21 stycznia odbyło się w Poznaniu uroczyste zaprzysiężenie oddziałów Wojska Polskiego. 27 stycznia rozkazem Głównego Dowództwa na dowódcę pułku został wyznaczony pułkownik Aleksan-

der Pajewski z byłego I Korpusu Wschodniego, a pułk otrzymał oficjalną nazwę „1-y pułk ułanów wielkopolskich“.

Pułkownik Pajewski z całą energją przystąpił do pracy. Wynikiem jej była ostateczna organizacja pułku w składzie 4 szwadronów linjowych, szwadronu karabinów maszynowych, szwadronu technicznego i oddziału sztabowego z orkiestrą. Instrumenta muzyczne dla orkiestry ofiarował obywatel Poznania p. Buszkiewicz, którego trzech synów służyło w pułku w charakterze ochotników.

Do formującego się pułku zaczęli szybko przybywać oficerowie z byłej armji niemieckiej i byłej armji rosyjskiej. Szeregowych poza dobrowolnie przybyłymi ochotnikami uzupełniono rekrutami z poboru przez P. K. U., które zostały utworzone przez Naczelną Radę Ludową, jak również komisję remontową, która dostarczała koni dla pułku. Korpus oficerski uzupełniono przez awansowanie na podporuczników wachmiistrzów i podoficerów z armji niemieckiej, posiadających cenzus naukowy i odpowiednie warunki, a którzy w armji niemieckiej ze względów politycznych, bądź to innych przyczyn, nie zostali awansowani. Nominacje na oficerów przeprowadzone były rozkazem głównodowodzącego i dekretem Naczelnej Rady Ludowej.

Już 20 marca faktyczny stan pułku liczył 1136 oficerów i szeregowych i 1030 koni. Broni i rynsztunku z pozostałych po Niemcach zapasów była dostateczna ilość i w bardzo dobrym stanie; umundurowanie początkowo szeregowi posiadali niemieckie.

Dopiero później Dowództwo Główne ustanowiło dla wszystkich formacyj przepisowy ubiór, wykonywany w zakładach mundurowych z pozostałych po Niemcach zapasów sukna. Dla 1-go pułku uszyto ułanki z czerwonymi wypustkami i białe czerwonymi proporczykami na kołnierzach, spodnie z czerwonymi lampasami, rogatywki z czerwonymi otokami, wszystko z sukna szarego koloru. Odznaki szarż oficerów i szeregowych naszywane były na rękawach ponad mankietem munduru i płaszcza oraz na rogatywkach.

Pułk przez cały czas organizacji przeprowadzał wyteżone ćwiczenia, w mustrze formalnej, służbie polowej, wyszkoleniu strzeleckim, władaniu bronią; również nie zaniedbywano, prowadzenia zajęć oświatowo-kulturalnych.

Dnia 18 kwietnia dotychczasowy dowódca, faktyczny organizator i twórca pułku, pułkownik Pajewski został mianowany

dowódcą „1 brygady jazdy wielkopolskiej“, w której skład weszły 1-y i 3-i pułki ułanów wielkopolskich. Na dowódcę pułku wyznaczony został ówczesny szef sztabu Głównego Dowództwa, podpułkownik sztabu generalnego Władysław Anders.

Dnia 3 maja 1919 roku, jako rocznicę Konstytucji, Poznań obchodził bardzo uroczyście. Przybyło do Poznania wiele osób: przedstawiciele Rządu i Sejmu z Warszawy oraz przedstawiciele państw zagranicznych, wobec których urządzona rewja wojskowa na Ławicy była wielką manifestacją narodową. Pułk brał udział w rewji w składzie brygady jazdy. Wszyscy wyrażali uznanie, zachwyceni świetnym wyglądem pułku i dziarską postawą ułanów. Jednolicie umundurowany, na dobrych, doskonale utrzymanych koniach, dobranych maścią w szwadronach, pułk wyglądał wspaniale.

Przez cały czas od chwili wybuchu powstania trwały walki na froncie wielkopolskim. Pułk wysyłał do akcji mniejsze lub większe oddziały, ale główna siła pułku stała w Poznaniu, wykorzystując dobre warunki do organizacji i szkolenia młodych rekrutów. Oficerowie i podoficerowie pracowali z zapałem i prawdziwym poświęceniem dla dobra pułku, w którym panował zawsze świetny duch pód względem wojskowym i koleżeństwa. Znaczną część stanu pułku stanowili żołnierze mający za sobą 7 do 8 lat służby wojskowej i którzy walczyli na różnych frontach wojny światowej, reszta zaś żołnierzy to młodzi 17—18 letni chłopcy, którzy wojny nie widzieli, a przybyli wprost z domu lub ławy szkolnej, wiedzeni poczuciem wielkiego patriotyzmu, starając się na każdym kroku w służbie i poza służbą a później i w polu dorównać starszym kolegom. Ta szlachetna rywalizacja i ambicja żołnierska wytwarzała wśród tych ludzi tak odrębnego typu i sfer harmonję i koleżeństwo, oraz stworzyła podstawy dla uczuć przywiązania i zaufania do dowódców.

Wreszcie nadszedł dzień upragniony dla całego pułku — 22 maja 1919 roku. Pułk w tym dniu wyruszył w pełnym składzie bojowym na front niemiecki. Do pułku została przydzielona 2-a baterja artylerji konnej pod dowództwem porucznika Alfreda Milewskiego, która przez cały okres pobytu na froncie wielkopolskim i na froncie wschodnim towarzyszyła pułkowi, przechodząc z nim wszystkie marsze i boje. Baterja ta była więc związana z pułkiem wspólną tradycją bojową i koleżeństwem, jakie tylko stworzyć może wspólna praca i przeżycia bojowe. 29 lipca 1919 roku, w czasie przejścia z frontu wielkopol-

skiego na front wschodni, pułk otrzymał sztandar, ofiarowany przez panie z „Ogniska dla żołnierza polskiego“, przemianowanego później na „Polski Czerwony Krzyż“ — Oddział Poznański.

Sztandar pułku posiada na jednej stronie na ponsowem tle wyszyte godło państwa — biały orzeł — w górze w rogu herb miasta Poznania, u dołu napis „I P. Ul. W.“ i data 9.I.1919 roku, jest to data wyruszenia 1-go oddziału z pułku do akcji bojowej na front wielkopolski, na drugiej stronie na białem tle obraz Matki Boskiej i napis „*Ku chwale Ojczyzny*“, dewiza, dla której pułk miał pracować i walczyć.

DZIEJE PUŁKU NA FRONCIE WIELKOPOLSKIM

Po wybuchu powstania w Poznaniu, od samego zarania formowania się 1-go pułku ułanów wielkopolskich, pułk musiał wspierać oddziały polskie walczące z Niemcami w różnych miejscowościach. Pierwszą akcją bojową, w której pułk wziął udział była walka o zdobycie stacji lotniczej w Ławicy.

Dnia 5 stycznia o godzinie 3 rano oddziały piechoty, artylerji i karabinów maszynowych oraz oddział ułanów w sile 60 koni z dwoma oficerami, podporucznikiem Ciężyńskim i Kubicim na czele, zajęli pozycję, otaczając Ławicę półkolem. Spieszony oddział pułku zajął pozycję wzdłuż szosy berlińskiej. Wysłano jeszcze raz parlamentarzysty do Niemców z żądaniem opuszczenia lotniska bez walki, jednakże ci dali odpowiedź odmowną. Wówczas artylerja i karabiny maszynowe otworzyły ogień a oddziały nasze ruszyły naprzód. Niemcy odpowiedzieli ogniem kilkudziesięciu karabinów maszynowych, lecz celne strzały artylerji polskiej wywarły pożądaný skutek na wrogu. Po kilkudziesięciu-minutowej walce ogniowej Niemcy dali sygnał trąbką na znak poddania się. Oddziały weszły na tereny lotniska i zajęły je. W starciu tem jeden ułan padł ciężko kontuzjowany. Zdobył w aparatach lotniczych i w materjale oraz broni była ogromna.

W związku z działaniami bojowymi pod Szubinem, zaalarmowano pułk w dniu 9 stycznia dla wsparcia walczących tam oddziałów pod dowództwem pułkownika Grudzielskiego. Utworzono kombinowany szwadron w sile stu kilku koni i wieczorem tegoż dnia szwadron załadowany na pociąg, odjechał do Kcyni. Po wyładowaniu w Kcyni szwadron stoczył podjazdową walkę z „Heimatschutzem“ i zbrojnemi partyzantami, kolonistami niemieckimi,

pod Kołaczkowem. Następnego dnia walczył z pociągiem pancernym pod Rynarzewem, zajmując tam pozycje szwadron, wstrzymał i odparł posiłki niemieckie złączające na pomoc Niemcom w Szubinie, ułatwiając tem polskim oddziałom zajęcie Szubina, jako ważnego węzła kolejowego na terenie odcinka frontowego.

Straty szwadronu w tym boju: 9 ułanów zabitych i kilku rannych. Szwadron powrócił do Poznania 15 stycznia.

Dnia 17 lutego wysłany został półszwadron pod dowództwem podporucznika Rojewskiego na front, na odcinek Wolsztyn — Zbąszyń — Międzychód. W skład tego półszwadronu weszły: pluton z 1-go szwadronu z podporucznikiem Soberskim i pluton 4-go szwadronu z podporucznikiem Czarneckim, razem 66 koni. Działalność półszwadronu polegała na służbie zwiadowczej, w okolicy, gdzie mieszkańcy, koloniści Niemcy, wrogo usposobieni do polskiego wojska, grozili zbrojnym powstaniem. Półszwadron wrócił z tego odcinka w dniu 12 marca.

5 maja odszedł z Poznania na odcinek pod Wronki cały 3-i szwadron w sile przeszło stu koni. Służba szwadronu polegała na zwiadach, na odcinku Zbąszyń. Szwadron powrócił do pułku 20 maja.

Z czasem na froncie wielkopolskim utworzono front obsadzony mniejszymi lub większymi oddziałami piechoty z artylerją i bronią pomocniczą. Gdy Niemcy ochłonęli z pierwszego wrażenia i oszołomienia, z powodu nagłego wybuchu powstania w dzielnicy wielkopolskiej, zaczęli stopniowo na front ściągać znaczniejsze siły. Często przychodziło do starć i bojów zaczepnych, grożących wtargnięciem i ponownym zajęciem dzielnicy i Poznania. Traktat pokojowy z koalicją nie był jeszcze podpisany przez Niemców, to też można się było spodziewać wszelkich niespodzianek.

Dowództwo Główne posiadało jako odwód do dyspozycji z większych jednostek 1-ą brygadę jazdy z dywizjonem artylerji konnej, którą to zadecydowało przesunąć na front do rejonu Wągrowca. Dzień wymarszu 1-go pułku ułanów wielkopolskich z Poznania wyznaczono na 22 maja 1919 roku.

Tego dnia pułk w pełnym składzie bojowym zatrzymał się na Bloniach Grunwaldzkich, ustawiając się w szyku rozwiniętym. Celem przeglądu i pożegnania pułku przybył tam głównodowodzący generał Dowbór-Muśnicki, który w gorących i szczerych słowach przemówił do pułku, życząc mu szczęścia, powodzenia oraz sławy bojowej. Pułk w odpowiedzi wzniósł okrzyk na cześć generała. Po przeglądzie pułk odmaszerował przez mia-

sto, żegnany owacyjnie przez mieszkańców, biorąc marszrutę przez Murowaną Goślinę, Skoki w kierunku Rogoźna, Wągrowca i Damasławka.

Pułk, nie mając określonego zadania bojowego, korzystając z czasu i odpowiedniego terenu, przeprowadzał w marszach, i na kilkudniowych postojach ćwiczenia służby polowej konno i pieszo, oraz naukę pływania ludzi i koni. Dopiero w miesiącu czerwcu pułk otrzymał rozkaz przeprowadzenia zwiadu i rozpoznania nieprzyjaciela nad rzeką Notecią na odcinku frontu Jaktorowo - Osiek. Dla wykonania tego zadania dowódca pułku wyznaczył 4-y szwadron pod dowództwem rotmistrza Teodora Raszewskiego. Dnia 28 czerwca szwadron wyruszył ze swych kwater w Sielcu, kierując się na Kcynię i stanął na noc w Chwaliszewie. Dowódca szwadronu rozpoczął zwiad na drugi dzień rano przed świtem. Już o godzinie 2 w nocy szwadron wyruszył z Chwaliszewa przez Smugólec i Prostkowo, pozostawiając konowodnych w lesie. Dowódca szwadronu rozdzielił szwadron na dwa półszwadrony. Sam z pierwszym półszwadronem przeprowadzał zwiad na terenie po prawej stronie szosy w kierunku Osieka, zaś drugi półszwadron, pod dowództwem porucznika Czarneckiego, po lewej stronie szosy w rejonie Nowej Wsi i brzegu Noteci. Gdy rotmistrz Raszewski, posuwając się wzdłuż szosy, zbliżył się do mostu na Noteci, placówki niemieckie, spostrzegłszy zbliżających się ułanów, otworzyły ogień. Zaalarmowani Niemcy wszczęli gęsty ogień z karabinów maszynowych wzdłuż całego wybrzeża. Położenie szwadronu było ciężkie. Rotmistrz Raszewski, chcąc przesunąć się na dogodniejszy punkt, ugodzony trzema kulami, padł trupem na miejscu, tuż przy nim leży ciężko ranny ułan Ferdyk. Od morderczego ognia został zabity ułan Pawlicki oraz ciężko ranny ułan Mużdżanowski, który wkrótce zmarł, również było kilku ułanów lżej rannych. Porucznik Czarnecki, otrzymawszy meldunek o śmierci dowódcy szwadronu oraz widząc, że z powodu zaalarmowania i zaangażowania się do walki całego odcinka niemieckiego nie zdoła przeprowadzić pożądanego zwiadu, uważając dalszą walkę za bezcelową, nakazał wycofanie. Szwadron wycofał się, zabierając rannych prócz ciała poległego s. p. rotmistrza Raszewskiego i ciężko rannego ułana Ferdyka, gdyż Niemcy zaraz opanowali miejsce, gdzie znajdowali się ranni i polegli. Szwadron, wycofawszy się na dogodniejsze pozycje, powstrzymał swym ogniem wroga. Potem szwadron wrócił do Chwaliszewa, skąd przesłał meldunek do dowódcy pułku o położeniu. Przybyły brat rotmistrza Raszewskiego

pertraktował z Niemcami w sprawie wydania ciała poległego. Niemcy zażądali kaucji 20.000 marek jako gwarancję, że im zostaną wydane ciała dwu zabitych na naszym terenie wyższych ich oficerów. Układy doszły do skutku i delegaci szwadronu przywieźli ciało swego dowódcy do Poznania.

Na trzeci dzień szwadron pod dowództwem porucznika Czarneckiego przeprowadził nakazany zwiad, nie wchodząc w akcję bojową z Niemcami. 2 czerwca szwadron powrócił do obszaru, w którym kwaterował pułk. Za dobre i korzystne przeprowadzanie zwiadów szwadron otrzymał podziękowanie w rozkazie dowódcy brygady.

Dalszy parotygodniowy okres czasu, spędzony przez pułk na froncie wielkopolskim, przeszedł bez walki. W tym okresie generał Dowbór-Muśnicki dokonał przeglądu całej brygady w okolicy Janówca. Z rejonu Damasławka, pułk przeszedł w okolicę Obudna, poczem pod Inowrocław.

W tym czasie Polska prowadziła uciążliwe walki z Rosją sowiecką na froncie wschodnim, gdzie nasze siły stosunkowo do rozległego frontu były nieznaczne i niewystarczające. Wobec pacyfikacji w Wielkopolsce większość sił zbrojnych mogła być z frontu niemieckiego wycofana i stanąć do dyspozycji Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich w Warszawie. Wówczas Naczelne Dowództwo w Warszawie, przystępując do ofensywy na Mińsk Litewski, zażądało, celem wsparcia frontu wschodniego, wysłania formacyj wielkopolskich. Rozkazem Dowództwa Głównego utworzona została grupa wielkopolska pod dowództwem generała Daniela Konarzewskiego, przeznaczona na wschód. W skład tej grupy wszedł 1-y pułk ułanów wielkopolskich.

Pułk, otrzymawszy rozkaz odjazdu na front wschodni odmaszerował dnia 22 lipca 1919 roku z Inowrocławia do Poznania, dokąd przybył 27 lipca.

DZIEJE PUŁKU NA FRONCIE WSCHODNIM

ODJAZD Z POZNANIA

Dnia 29 lipca 1919 roku, przed wyjazdem pułku na front wschodni, została odprawiona msza polowa na Błoniach Grunwaldzkich, podczas której pułk wystąpił w szyku konnym. Po ukończeniu Mszy Św. odbyło się poświęcenie sztandaru i wręczenie go pułkowi przez generała Dowbór-Muśnickiego. Sztandar był z pułkiem do końca wojny w polu, we wszystkich marszach i walkach.

Pułk uzupełnił w Poznaniu stany bojowe szwadronów. Obsada dowódców była następująca: dowódca pułku, podpułkownik Władysław Anders; zastępca dowódcy pułku i p. o. oficera sztabowego, rotmistrz Albert Traeger; adjutant pułku, podporucznik Jerzy Dzwonkowski; dowódca 1-go szwadronu, podporucznik Konrad Łoziński; 2-go szwadronu rotmistrz Jarema Zapolski; 3-go szwadronu porucznik Jerzy Skrzydlewski; 4-go szwadronu porucznik Bartłomiej Zakrzewski do 24 sierpnia poczem objął dowództwo tego szwadronu porucznik Janusz Czarnecki, dowódca szwadronu karabinów maszynowych, rotmistrz Leon Schmidt; szwadronu technicznego, porucznik Tuncelman; szwadronu sztabowego, podporucznik Jerzy Kubicki. W Poznaniu pozostaje szwadron zapasowy pod dowództwem porucznika Andrzeja Rojewskiego.

Dnia 1 sierpnia pułk załadował się na dworcu w Poznaniu szwadronowymi eszelonami i odjechał. Entuzjizm i zapał bojowy był ogromny. Początkowo była wytyczona marszruta pułku przez Warszawę, gdzie Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski miał zrobić przegląd i przyjąć defiladę pułku. Jednakże wskutek naglących telegramów z dowództwa frontu litewsko-białoruskiego rozkaz został zmieniony, i eszelony z Łodzi skierowano na Kolużki, Skarżysko, Dęblin, Siedlce, Czeremchę, Wołkowysk, Lidę do Mołodeczna, i tu dnia 4 sierpnia pułk wyładował się. Koncentracja grupy wielkopolskiej nastąpiła w obszarze Radoszkowicz, dokąd pułk przybył marszem.

OFENSYWA NA MIŃSK

Naczelny Wódz nakazał ofensywę na froncie litewsko-białoruskim i zajęcie Mińska. Frontem tym dowodził generał Szepetycki. Grupa wielkopolska otrzymała zadanie uderzenia na Mińsk przy współdziałaniu innych dywizyj na całej linii frontu. 3-i szwadron pułku przydzielono do 4-go pułku strzelców z rozkazu grupy wielkopolskiej. Pułk otrzymał zadanie samodzielnego wykonania zagonu w kierunku na północ od Mińska, w celu przecięcia toru kolejowego i traktu Mińsk—Borysów, odciągnięcia odwrotu wojsku nieprzyjacielskiemu cofającemu się z miasta, bądź też zatrzymania posiłków zdążających na odsiecz Mińska od strony Borysowa.

Z pod Radoszkowicz pułk przeszedł, zbliżając się do linii bojowej, do wsi Sznarowicze, skąd miał rozpocząć wykonanie nakazanego zagonu.

Pierwsza walka. • Dnia 7 sierpnia wysłano szwadron do przeprowadzenia zwiadu i rozpoznania. Szwadron wykonywa ściśle powierzone mu zadanie. Stoczywszy parę utarczek z patrolami i z placówkami nieprzyjacielskimi, wyrzucił nieprzyjaciela z folwarku Łysa Góra, zajął go, i stąd przesłał do dowódcy pułku meldunek o położeniu. Dowódca pułku wydał rozkaz 1-u szwadronowi zajęcia wsi Małe Gajany, jednocześnie zaś dla wsparcia akcji tego szwadronu wyznaczył pluton z 4-go szwadronu z porucznikiem Czarneckim, rozkazując mu przejść przez folwark Magazyn i uderzeniem flankowem na Małe Gajany ułatwić 1-u szwadronowi zajęcie tej wsi. Porucznik Czarnecki po otrzymaniu rozkazu zebrał pluton do wymarszu, ksiądz kapelan Wojtyniak przed odmarszem udzielił na placu plutonowi błogosławieństwa i absencji. Pluton doszedł do folwarku Magazyn, posuwając się dalej ku Małym Gajanom, wysyłając naprzód szpicę, pluton rozwinął się w szyk luźny, licząc się z niespodziewanym ogniem nieprzyjaciela. Dochodząc do wsi na odległość 300—400 kroków pluton zasypyany został ogniem ręcznych i maszynowych karabinów, ze strony nieprzyjaciela siedzącego we wsi. Pluton szybko nawrócił, by wycofać się ze strefy ogniowej. 1-y szwadron jeszcze akcji na Małe Gajany nie rozpoczął. Sądząc z siły ognia nieprzyjaciela jasne było, że we wsi był liczny oddział. Porucznik Czarnecki odesłał konowodnych do folwarku Magazyn i przesłał meldunek dowódcy pułku o położeniu (pułk był już w marszu ze Szmarowicz do folwarku Magazyn), żądając posiłków, pluton zaś w szyku pieszym posunął się w kierunku wsi, lecz został powstrzymany silnym ogniem. Na otrzymany meldunek dowódca pułku wysłał resztę 4-go szwadronu z dwoma plutonami karabinów maszynowych, oraz przybył sam dla zorientowania się w sytuacji. Kiedy 4-y szwadron z karabinami maszynowymi doszedł w szyku pieszym na wysokość pozycji plutonu porucznika Czarneckiego, wówczas ruszono do natarcia. Szwadron rozwinięty szeroką tyraljerą przeszedł przestrzeń do wsi około kilometra pod ogniem nieprzyjaciela, jakby na ćwiczeniach. Przeciwnik, widząc brawurowe natarcie ułanów, wycofał się na dogodniejsze pozycje za rzeczkę, ustawiając na moście karabiny maszynowe, które jednakże nie mogły powstrzymać rozmachu natarcia szwadronu. Porucznik Czarnecki z IV plutonem przeszedł rzeczkę wbród, uderzył na bagnety i zdobywszy karabin maszynowy, wyparł oddział nieprzyjaciela z parku folwarku Małe Gajany, przeciwnik wycofał się w panice. Szwadron nacierał dalej, zdobył most i ustawione na nim 2 karabiny

maszynowe. Cofającego się nieprzyjaciela ze strony zachodniej atakował pieszo 1-y szwadron. Nieprzyjaciół rzucił się do ucieczki, szwadrony zaś prześladowały go swym ogniem.

Jak zeznali jeńcy, miejscowości Małe Gajany broniło około 300 żołnierzy łotewskiego pułku strzelców sowieckich i szwadron kawalerji w sile 40 szabel. Na placu walki pozostało kilkadziesiąt trupów nieprzyjacielskich. Zdobyczą pułku stały się 3 karabiny maszynowe, kilkadziesiąt jeńców, 2 wozy karabinów ręcznych i amunicji. Straty własne 3 rannych. Walka ta miała wielkie moralne znaczenie dla ułanów pułku, jako zwycięstwo i przerwanie frontu wroga prawie bez strat własnych.

Szwadrony 1-y i 4-y zanocowały w Małych Gajanach, reszta pułku w folwarku Magazyn.

Na drugi dzień 8 sierpnia o świcie pułk rozpoczął nakazany zagon. Jako straż przednią wyznaczono 2-i szwadron. Po przemarszu 5—6 kilometrów 2-i szwadron został wstrzymany w okolicy wsi Lemkowo i Bujki przez nieprzyjaciela, który w nocy zajął i przygotował tam pozycję obronną. Szwadron spieszył się, by natarciem pieszym odrzucić wroga i oczyścić przejście, lecz wstrzymały go przeważające siły. Dowódca pułku wspierał 2-i szwadron szwadronem technicznym i karabinami maszynowymi, jednocześnie dał rozkaz baterji, by ostrzelała wieś i pozycje nieprzyjacielskie. Bateria, wyjechawszy na otwartą pozycję, zaczęła celnymi strzałami razić nieprzyjaciela, oraz kolumnę nadciągających jego posilków. Nieprzyjaciół, nie wytrzymując natarcia i ognia artylerji, zaczął się cofać. Dowódca pułku, nie chcąc angażować się do walki i aby nie tracić czasu dał rozkaz maszerowania naprzód, wyznaczając 4-y szwadron, jako straż przednią, z osią marszu na Krapużyn, Litwinówkę, Ostrożyce, dążąc do ominięcia oddziałów przeciwnika. Odtąd pułk maszerował w swym kierunku bez zatrzymania przez Mańczuki, Władzinowo, Karpilówkę, Przylepy, Baturynkę oraz inne wsie, aż do wsi Słoboda; po drodze 4-y szwadron znosił załogi nieprzyjacielskie po wsiach. Droga była ciężka i trudna do przejścia szczególnie dla artylerji. Trzeba było w niektórych miejscach budować tymczasowe przeprawy, gdyż uciekający nieprzyjaciół niszczył mosty. Po dojściu pułku do wsi Słoboda, skąd do toru kolejowego i traktu Mińsk—Borysów było 3—4 kilometry, pułk zatrzymał się dla pojenia koni. Dowódca pułku dał rozkaz porucznikowi Czarneckiemu udania się natychmiast z półszwadronem i oddziałem minerów ze szwadronu technicznego, celem zniszczenia toru kolejowego. Tor ochraniało kilkunastu jeźdźców,

którzy zostali rozproszeni przez ułanów. Porucznik Czarnecki dał rozkaz podporucznikowi Buszkiewiczowi, dowódcy oddziału minerów, natychmiastowego zerwania toru. W tym czasie nad lasem od strony Mińska po linii toru ukazał się dym z lokomotywy zbliżającego się pociągu. Półszwadron spieszył się, odsyłając konowodnych w ukrycie za wzgórze i przygotował się do walki z nadchodzącym pociągiem. Pomimo gorączkowej pracy minerów przypadek chciał, że nie zdążyli na czas wysadzić toru; wybuch nastąpił, gdy ostatni wagon mijał miejsce, gdzie był założony ładunek. Jeszcze przedtem maszynista pociągu zauważył sylwetki ułanów na torze i zwolnił bieg pociągu, przypuszczając, że tor uszkodzony. W ten sposób pociąg dojechał zupełnie wolno do miejsca, gdzie obrał stanowisko półszwadron. Ułani, dopuściwszy pociąg na 50 metrów, zasypali go ogniem karabinowym. Był to pociąg pancerny, w którego składzie było parę wagonów osobowych, do nich tedy ułani skierowali ogień; ucierpiały one ogromnie od strzałów, gdyż dochodziły krzyki i jęki rannych. Nieprzyjaciel zareagował ogniem kilkunastu karabinów maszynowych i tylko dzięki górnej obsadzie strzelnic w wagonach, ogień ich nie mógł być skuteczny, chociaż ułani byli tuż przy wagonach. Pociąg powoli uchodził. Wówczas kapral Pniewski wskoczył na stopień lokomotywy i przez otwór wrzucił do środka granat ręczny. Granat wybuchnął, zabijając maszynistę i palacza (wiadomość późniejsza od dróżnika), niestety lokomotywy nie mógł uszkodzić, aby zatrzymać bieg pociągu. Kapral Pniewski swój czyn heroiczny przypłacił życiem. Zeskoczywszy ze stopni lokomotywy, rażony w głowę trzema pociskami ekrazytowemi z karabinu maszynowego, padł martwy. Zawzięcie atakował wagon wachmistrz Czesław Kościelski, bijąc okna kolbą karabinu. Jednak pociąg uchodził; ułani musieli poprzestać walki; gdy pociąg odszedł jakieś dwa kilometry Rosjanie przesiadli się na lokomotywę i szybko odjechali.

Na odgłos walki z pociągiem, nadszedł cały pułk do toru kolejowego. Wysłano podjazdy w kierunku Mińska i Borysowa, 2-i szwadron pozostał na zachód od toru kolejowego we wsi Korolew—Stan, jako ubezpieczenie pułku na noc i na bocznej drodze z Mińska, którą również mógł cofać się nieprzyjaciel. Noc zapadła, jednakże nie było mowy o spoczynku pomimo, że pułk był ogromnie przemęczony, przeszedł bowiem marszem dnia tego 86 kilometrów po fatalnych drogach, czyniąc zaledwie jeden popas koni z ręki. Tymczasem podjazd ze strony Mińska zameldował, że traktem w kierunku pułku zbliża się kolumna nieprzy-

jacielska z artylerją. Dowódca pułku wydał zarządzenia: 1-y i 4-y szwadrony oraz karabiny maszynowe mają zająć pozycje w lesie wzdłuż traktu, aby pod przykryciem nocy niespodziewanie napaść na maszerującą kolumnę nieprzyjacielską, szwadron techniczny w odwodzie przy baterji.

Kolumna nieprzyjacielska, nie spodziewając się wojska polskiego tak głęboko za frontem, szła spokojnie bez żadnego ubezpieczenia. Kiedy doszła na wysokość obsadzonej pozycji pułku, ułani na dany znak otworzyli silny ogień, przechodząc zaraz do ataku na bagnety. Powstał zamęt nie do opisania i panika wśród wrogów, którzy w ciemnościach nocnych rzucali się na oślep na siebie. W kilkanaście minut ułani byli zwycięzcami. Część żołnierzy nieprzyjacielskiego oddziału została zabita, część zabrana do niewoli, reszta rozproszyła się, uciekając w lasy na wschód.

Całą noc nadciągały traktem mniejsze lub większe oddziały przeciwnika, chcąc przebić się przez odcinek pułku. Oddziały wroga nieustannie odpierano. Rano patrole zameldowały, że znów nadchodzi kolumna w sile mniej więcej brygady piechoty z artylerją. Kolumna ta uprzedzona odgłosami nocnej walki i przez rozbitków, którzy uciekli w tył, posuwała się w pogotowiu do walki. Do linii bojowej weszły wszystkie szwadrony prócz drugiego, który był w Korolowym-Stanie. Dzielna baterja pułku razła nieprzyjaciela dotkliwie, strzelając także z dział zdobytych w nocnej walce, mając do nich amunicji poddostatkim. Po dwugodzinnym boju nieprzyjaciel pomimo przeważających sił, nie mogąc przełamać oporu pułku, kieruje się bezładnie na wschód na Ihumeń, pędzony pociskami artylerji. Jakiś oddział kawalerji nieprzyjacielskiej starał się jeszcze atakować, ale został rozpędzony przez 1-y szwadron.

Dowódca pułku zarządził zbiórkę. Również przyłączył się 2-i szwadron, który noc spędził spokojnie, wysyłając tylko ciągle patrole i podjazdy; pułk, zabrawszy trofea i jeńców, pomaszerował traktem do Mińska.

Zdobycz pułku w tej walce wyniosła: 4 ciężkie działa, 11 jaszczy z amunicją artylerji, jeden karabin maszynowy, 87 koni, wiele siodel, wozów, kuchen, broni ręcznej i amunicji, około 100 jeńców, w tem 9 oficerów. Własne straty: 2 zabitych, 4 rannych, 1 koń zabity, 6 rannych.

W tych walkach i w wykonaniu zagonu pułk zdał egzamin na froncie wschodnim, wykazał swą pracę i hart ducha. Odtąd zaczęła się sława bojowa pułku, uznanie u własnego dowództwa; pułk dał się również poznać przeciwnikowi, który odtąd czuje

strach przed pułkiem, nazywając ulanów „czermone rogate czorty”.

Wieczorem 9 sierpnia pułk, przebywszy marszem około 30 kilometrów, przybył do Mińska. Mińsk był zajęty jeszcze dnia poprzedniego i pomimo późnej godziny ludność polska witała pułk owacyjnie. Na nocleg pułk stanął w dawnych rosyjskich koszarach, właściwie stajniach, pełnych błota i brudu, lecz nikt nie myślał o wygodach, tylko aby po zmęczeniu odkarmić należycie konie i przespać się chociażby na bruku.

Na drugi dzień odprawiona została Msza Św., w której pułk brał udział wraz z innymi formacjami, po Mszy odbyła się defilada przed dowódcą frontu, generałem Szeptyckim.

Do pułku dołączył się w Mińsku 3-i szwadron, działający na Mińsk z piechotą, pełniąc służbę patrolów i łączników. Przybyły również tabor pułku, uzupełniono amunicję, pobrano żywność i pułk po jednodniowym odpoczynku w Mińsku, wyruszył na Smiłowicze i Ihumeń.

Wróg cofał się na całym froncie. By dać możność ewakuowania swych tyłów i węzłów kolejowych, prowadził walki wstrzymujące, korzystając z dogodnego terenu do tego rodzaju walk.

Dnia 12 sierpnia 3-i pułk strzelców wielkopolskich maszerował na Ihumeń razem z 1-ym pułkiem ulanów, który wysłał 3-i szwadron jako straż przednią. Szwadron ten prowadził utarczki z patrolami i mniejszymi oddziałami. Pod Ihumeniem szwadron natrafił na pozycje, zajęte przez Rosjan, broniących Ihumienia. Szwadron spieszył się, próbując złamać opór wroga, lecz niedogodny teren utrudniał natarcie. Podeszła własna piechota i po kilkugodzinnej walce wyrzuciła nieprzyjaciela z jego obronnych pozycji, zdobywając miasto Ihumeń. W akcji tej poległ z 3-go szwadronu ś. p. podporucznik Jeziorowski, zostali ranni dowódca szwadronu, porucznik Skrzydlewski oraz 4 ulanów. Po zajęciu Ihumienia pułk pozostawał w tej okolicy przez kilka dni, wysyłając większe podjazdy w kierunku Puchowicz, Lad, Iwanowska i innych miejscowości. Szwadron 4-y miał postój pod Ihumeniem w folwarku Nataljewsku, gdzie został niespodziewanie zaatakowany 16 lipca przez silniejszy oddział nieprzyjacielski. Szwadron dzielnie odparł napad, zabierając do niewoli 18 jeńców i dwa wozy taborowe.

Z Ihumienia pułk wyruszył przez Bohuszewicze w kierunku rzeki Berezyny, pozostawiając w Bohuszewiczach 3-i szwadron, którego zadaniem było patrolowanie lewego brzegu Berezyny, od miasta Berezyny do Jakszyc. Pułk przeszedł do rejonu Cho-

łuja, następnie Świsłoczy i Rafalina. Ze względu na nieliczne własne siły na tym odcinku i właściwości pokrytego terenu, zadaniem pułku było wysyłanie ciągłych podjazdów i patroli oraz patrolowanie rzeki Berezyny w tej okolicy. Następnie pułk ruszył do rejonu Korytna, skąd miała rozpocząć się ofensywa w celu zdobycia miasta i twierdzy Bobrujska. 2-i szwadron zluzował 3-i w Bohuszeviczach, gdzie obecność szwadronu była niezbędną, w celu zabezpieczenia flanki i tyłów.

ZAJĘCIE BOBRUJSKA.

Dnia 28 sierpnia, w dniu naznaczonym rozkazem do zajęcia Bobrujska, utworzono trzy grupy: lewa — podpułkownika Szylinga; środkowa — pułkownika Brezaniego i prawa — podpułkownika Andersa, którą tworzył 1-y pułk ułanów z artylerją. Ze świtem pułk wyruszył nakazaną osią marszu, mając w straży przedniej 4-y szwadron i pluton karabinów maszynowych. Pod wsią Starce nieprzyjaciel w sile kompanji urządził zasadzkę. Ukryty w krzakach, przepuścił szpic szwadronu i zasypał szwadron gęstym ogniem. Z powodu bagnistego terenu i zarośli szwadron szybko spieszył się i atakując pieszo, rozproszył oddział przeciwnika; wzięto 29 jeńców do niewoli. Kiedy szwadron ugaśniał się po płotach za wrogiem, nadszedł pułk. Dowódca pułku, nie tracąc czasu, wyznaczył 1-y szwadron jako straż przednią i pułk dotarł do przedpoja Bobrujska. Pod Bobrujskiem 1-mu szwadronowi zagroziły drogę dwie kompanje piechoty nieprzyjacielskiej, jednak szwadron, mając dogodny teren, zaatakował je w szyku konnym i rozbił przeciwnika, biorąc przeszło 30 jeńców i dwa karabiny maszynowe. Szwadron wkroczył do tak zwanego Berezynskiego przedmieścia, skąd dalej do Bobrujska. 3-i szwadron, posuwając się do Bobrujska, wzdłuż rzeki Berezyny, zdobył przy przystani rzecznej statek parowy z karabinem maszynowym.

O godzinie 13 pułk od strony południowej wkroczył do Bobrujska; jednocześnie od strony północnej wkraczała piechota. Nieprzyjaciel w panice uciekł za Berezynę, zerwawszy most kolejowy i spaliwszy dwa mosty drewniane. Pułk po zajęciu Bobrujska rozesłał patrole po mieście i przedmieściach, na noc zakwaterował przy ulicy Puszczyńskiej.

Z czasem pułk otrzymał kwatery, wyznaczone przez dywizję w koszarach kutajskich; na stajnie zajął przyległe baraki.

Szwadrony doprowadzają wszystko do wzorowej czystości i porządku, przygotowując doskonale leże na zbliżającą się kampanję zimową.

DZIAŁANIA W OKOLICY BOBRUJSKA.

Po zajęciu Bobrujska nieprzyjaciół, znajdujący się na lewym brzegu Berezyny, ochłoniawszy po doznanych porażkach, zaczął ostrzeliwać miasto i twierdzę pociskami artylerji; podjeżdżał pociągiem pancernym, z którego kierował ogień na głównejsze budynki i dzielnice, gdzie kwaterowało wojsko, o czym informowali go szpiegdy. Wynikła stąd konieczność przeprawy za Berezynę, t. j. odrzucenia oddziałów przeciwnika i utworzenia przedmościa, któreby zabezpieczało Bobrujsk przed działaniem artylerji nieprzyjacielskiej.

Dowódca grupy nakazał sforsowanie Berezyny i zajęcie przedmościa. Do tego działania zostały wyznaczone 3-i pułk strzelców i 1-y pułk ułanów z oddziałem saperów, mieli oni ułatwić przeprawę piechocie oraz przystąpić do budowy mostu i promu na Berezynie.

Piechota przeszła częściowo po kładkach, ułożonych przez saperów na zerwanym moście kolejowym, częściowo przeprawiła się łódkami pod Nazarówką.

1-y pułk ułanów miał przeprawę w Nazarówce. 1 września o świcie pułk przybył na miejsce przeprawy, mając jako środki na miejscu małą tratwę i 5 łódek. Łódkami przewieziono siodła, na tratwie wózki z karabinami maszynowymi. Konie i ułani przebyli Berezynę wpław. Tak przeprawił się 3-i szwadron, za nim 4-y i dwa plutony karabinów maszynowych. Dywizjon ten pod dowództwem rotmistrza Traegera, po przeprawie ruszył zaraz naprzód przez Podrzecze na Jasny Las, aby wesprzeć natarcie piechoty, która już tam walczyła. Reszta pułku zawróciła do Bobrujska, aby przeprawić się promem, który saperzy zbudowali w kilka godzin.

Dywizjon rotmistrza Traegera doszedł do szosy mohylowskiej, rozprasząc rozbitków, gdyż piechota odniosła już zwycięstwo, biorąc do niewoli wielu jeńców i 4 działa. Po krótkim odpoczynku dywizjon nawrócił na północ do Mochrowicz, gdzie zanocował. Po przeprawie pułk odszedł na noc do Stołpisch.

Nazajutrz o świcie dowódca dywizjonu nakazał zajęcie miasta Lubonicze, gdzie, jak zwiady doniosły, znajdował się większy oddział nieprzyjaciela. Dla przeprowadzenia tej akcji 3-i

szwadron przeszedł do Siergiejewicz z zadaniem natarcia na Lubonicze z zachodu i wsparcia uderzenia 4-go szwadronu i karabinów maszynowych, które miały nacierać od północy, 4-y szwadron w szyku pieszym, dążąc przez Kurhany, zbliżył się do Lubonicz i tam związał się walką ogniową z nieprzyjacielem. 3-i szwadron w Siergiejewiczach natrafił na świeżo przybyły do wsi bataljon nieprzyjacielski, z którym rozpoczął walkę. Wobec takiej sytuacji nie mógł wesprzeć 4-go szwadronu, i ten po parogodzinnej walce ogniowej z przeważającymi siłami cofnął się na rozkaz dowódcy dywizjonu do Mochrowicz, zabierając rannych. Oddziały nieprzyjaciela nacierały na cofający się szwadron, lecz pod Mochowiczami zostały odparte, również z Siergiejewicz wycofał się 3-i szwadron; dywizjon przyłączył się do pułku pod Kozuliczami.

Po obiedzie i odpaszeniu koni, dowódca pułku nakazał marsz na Lubonicze, a po sforsowaniu Lubonicz, dalszy marsz na Kliczew. 1-y szwadron obszedł Lubonicze przez Mochrowicze od wschodu, pułk maszerował drogą od północy. Wtem patrole zameldowały, że kolumna nieprzyjacielska w sile brygady maszeruje z Lubonicz drogą na spotkanie pułku. Dowódca pułku wydał rozkaz zajęcia na skraju lasu obronnej pozycji, którą zajął 4-y szwadron, szwadron karabinów maszynowych oraz baterja; ta ostatnia zajęła pozycję, maskując się przy wylocie drogi z lasu. Gdy kolumna zbliżyła się, baterja, dopuszczając takową na odległość 800 metrów, dała salwę. Jednocześnie karabiny maszynowe i ułani otworzyli ogień na całej linii. Nieprzyjaciel sprawnie rozsypał się z kolumny w gęste tyraljery i przeszedł do natarcia, lecz został wstrzymany naszym ogniem. Wywiązała się walka ogniowa, trwająca parę godzin. Dowódca pułku, będąc w linii, wydał rozkaz, by wzmocniono ogień karabinów maszynowych i baterji, a 4-mu szwadronowi kazał siadać na koń i przejść do szarży. Szwadron szybko dosiadł koni, wyjechał z lasu. Niestety, las był okopany głębokim rowem, gęsto porośniętym drzewami, przez który przejście konno było niemożliwe, pozostawał jedynie wąski przesmyk drogą. Kiedy czoło szwadronu ukazało się na wylocie drogi i lasu, nieprzyjaciel skupił swój ogień na szwadron, zabijając kilka koni, których trupy zagroziły przejście szwadronowi z lasu; dowódca szwadronu, porucznik Czarnecki, z podporucznikiem Andersem i z pierwszą sekcją, która wyszła już z lasu, zaszarżowali nieprzyjaciela, Spostrzegłszy to, podporucznik Bartlitz, znajdujący się z podjazdem w sile 20 koni w lesie na prawo, przypuścił szarżę na nie-

przyjaciela z flanki; zdawałoby się niemożliwością, aby taka garstka jeźdźców mogła wyrzucić tak wielki postrach na całą masę wrogów, jak się to wówczas stało. Przerażeni Rosjanie zaprzestali ognia i zaczęli uciekać. W związku z tem dowódca 4-go szwadronu nawrócił i wyprowadził szwadron z lasu, jednocześnie przybył z Kozulicz 3-i szwadron. Oba szwadrony rzuciły się w pościg za uciekającym nieprzyjacielem. Zabrano jeńców, część taboru i karabiny maszynowe. Niestety, zbliżająca się noc i błotnisto-lesisty teren nie pozwoliły na doprowadzenie pościgu do końca i wzięcie większej zdobyczy. W tym czasie 1-y szwadron po krótkiej walce zajął Lubonice, nieprzyjaciela zaś uciekł na północny-wschód w kierunku Olsy, Bacewicz; pułk zanocował pod Luboniczami.

Nazajutrz rano pułk pomaszerował dalej na Olsę, Bacewice, Kliczew. Po drodze mieszkańcy opowiadali, że całą noc gromady nieprzyjacielskie uciekały bez butów i czapek. Pułk po drodze wyłapywał rozbitków. Po zajęciu Kliczewa, pułk dążył na północ do Horodca, gdzie zniósł załogę. W tym czasie piechota nasza ściagała przeciwników, rozbitych pod Jasnym Lasem, na samochodach ciężarowych wzdłuż szosy mochyłowskiej. Nieprzyjaciela, party z jednej strony przez piechotę, z drugiej strony przez pułk ułanów, uciekał w kierunku Bychowa i Mohylowa i dopadłszy rzeki Druć spalił za sobą most.

Rozbita przez ułanów w rejonie Lubonicz brygada nieprzyjacielska nosiła nazwę „Żelaznej Brygady“. Brygada ta miała wyprzeć polskie oddziały, które przeprawiły się na lewy brzeg Berezyny, jednakże sama została sromotnie rozproszona i poniosła ciężkie straty.

Z Horodca pułk nawracał do Ochotycz, skąd 6 września wrócił do Bobrujska. Po tych walkach kilka dni na odcinku było spokojnie, dzięki czemu pułk mógł zakosztować zasłużonego spoczynku i doprowadzić do porządku konie i rysztynek. Piechota zajęła i umocniła przedmoście na lewym brzegu Berezyny.

Dnia 3 września powrócił do pułku 2-i szwadron z rejonu Bohuszewicz, zluzowany przez oddziały piechoty.

W krótkim czasie nieprzyjaciela zaczął się znów gromadzić na przedpołu przedmościa, ciągle niepokojąc oddziały polskie i zdradzając zamiary opanowania przedmościa. Pułk ułanów otrzymał rozkaz przeprowadzenia wypadu i rozbicia nieprzyjaciela w okolicy Stołpiszcz i Kozulicz. Pułk wyruszył z Bobrujska 13 września w całym składzie przez Domanowszczyznę w kierunku Stołpiszcz. W Stołpiszczach wróg był okopany. Natarcie prze-

prowadzały 1-y i 2-i szwadrony oraz szwadron karabinów maszynowych, baterja wsparła natarcie swym ogniem. Nieprzyjaciel pomimo oporu nie wytrzymał i cofnął się do Kozulicz, skąd również został wyparty. Pułk zanocował w Stolpischach i na drugi dzień wrócił do Bobrujska.

W tydzień później pułk wziął udział w akcji z 3-im pułkiem strzelców pod Tejkiczami, gdzie rozbił zgromadzone siły przeciwnika, strzelcy zaś walczyli w rejonie szosy mohylowskiej i Stolpisch.

W tym czasie dowódca grupy wielkopolskiej, generał Konażewski, odjechał na front pod Połock, na jego miejsce przybył do Bobrujska generał Dubiski, grupa została przemianowana na 1-ą dywizję strzelców wielkopolskich.

Nieprzyjaciel jednak ustawicznie niepokoił przedmoście i cały odcinek dywizji, która zmuszona była czynnie bronić się częstymi wypadami, rozbijając i dezorganizując poszczególne oddziały wroga. Nieprzyjaciel zgromadził naprzeciw przedmościa 6 pułków piechoty (67-y, 68-y, 69-y, 70-y, 71-y i 72-i), z dostateczną ilością artylerji ciężkiej i polowej, mając na torze kolejowym Bobrujsk — Żłobin dwa pociągi pancerne, zaś na szosie mohylowskiej samochody pancerne. To też zawsze i wszędzie trzeba było być w pogotowiu.

Dnia 28 września dowódca dywizji dał rozkaz 3-mu pułkowi strzelców przeprowadzenia wypadu w okolicy Ryni i Bortnik w celu uprzedzenia działań zaczepnych wroga na przedmoście. Do współdziałania w tym wypadzie, wyznaczono z pułku ułanów 1-y szwadron. Generał Dubiski osobiście przybył na linję bojową, aby kierować akcją, również przy nim był dowódca ułanów, podpułkownik Anders. Nieprzyjaciel stawiał zacięty opór przeważającymi siłami, położenie własnych oddziałów wypadowych było ciężkie. Podpułkownik Anders nalegał, aby generał nie narażał się i wycofał się ze strefy ogniowej, proponując mu swego konia; kiedy generał zgodził się i dosiadł konia, aby odjechać poza linję ognia, nie zdążył nawet oddalić się kilkadziesiąt kroków, gdy padł ciężko ranny kulą w piersi. Po przewiezieniu go do Bobrujska, generał Dubiski wkrótce zmarł. Dowódca pułku, widząc groźne położenie, zaalarmował resztę pułku, który pod dowództwem rotmistrza Traegera pośpiesznie stawił się na miejsce. Wróg został odparty i dalszej walki zaprzestano. W boju tym odznaczył się dzielnie 1-y szwadron, a szczególnie podporucznik Kapuściński, który ze spieszonym plutonem atakował

dziesięciokrotnie silniejszy liczebnie oddział nieprzyjacielski i wyparł go z zajmowanych pozycji.

Po śmierci dowódcy dywizji, ś. p. generała Dubiskiego, powrócił i objął dywizję generał Konarzewski. Jednocześnie z odcinka z pod Połocka nadebrały do Bobrujska, wchodząc w skład dywizji, 1-y i 2-i pułki strzelców wielkopolskich, bobrujskie bowiem oddziały walczyły już ostatnim wysiłkiem.

Dnia 16 października dowódca dywizji wydał rozkaz przeprowadzenia akcji wypadowej na całym terenie przedmościa, a także w poszczególnych punktach odcinka dywizji. Działanie to udało się świetnie: 3-i pułk strzelców rozbił nieprzyjaciela w obszarze Bortnik, Cieluszy i toru kolejowego, zdobył pociąg pancerny, 1-y pułk strzelców z pułkiem ułanów zniósł wszystkie oddziały nieprzyjacielskie w rejonie północnym. Pułk po ciężkiej walce nad szosą mohylowską i w rejonie Ochotycz i Stołpisch rozbił przeważające siły nieprzyjaciela, biorąc w tej walce 234 jeńców, w tem 7 oficerów, 2 ciężkie karabiny maszynowe, 20 wozów z amunicją artyleryjską, 3 kuchnie polowe, wiele broni ręcznej i sprzętu telefonicznego. Na drugi dzień pułk wysłał podjazd celu stwierdzenia, czy niema w pobliżu znaczniejszych oddziałów nieprzyjaciela. Nadeszły meldunki, że w okolicy kręcą się tylko luźne grupy rozbitków. Pułk po obiedzie wrócił do Bobrujska, zostawiwszy 4-y szwadron z zadaniem oczyszczenia terenu od rozbitków i luźnych band nieprzyjacielskich.

Szwadron przeszedł lasami z Kozulicz do Siergiejewicz, a stąd do Kostrzyckiej Słobody i tam natrafił na bataljon nieprzyjacielski. Porucznik Czarnecki użył wówczas fortelu. Posłał do przeciwnika parlamentarjuszy—chłopów miejscowych z wiadomością, że bataljon jest okrążony i żądał poddania się. Wobec tego żądania część nieprzyjaciela zaczęła uciekać, reszta zaś dostała się do niewoli. Uciekających ułani ścigali aż do Usoch, gdzie były znaczniejsze siły wroga. Zbliżała się noc. Położenie szwadronu było groźne, gdyż znajdował się on 30 kilometrów przed własnym frontem, czyli na terenie nieprzyjacielskim, prowadząc jeńców więcej, niż wynosił własny stan liczebny oraz zdobyte wozy taborowe. Szwadron cofnął się do Kozulicz, gdzie jeńców zamknęto do stodoły pod wartą i po wystawieniu ubezpieczenia, zanocował, wysyłając meldunek do Bobrujska do dowództwa pułku. Szwadron miał tego dnia wrócić do Bobrujska, ułani jednak pobłądzili z meldunkiem i przybyli dopiero nad ranem. Tymczasem w Bobrujsku niepokoiono się o los szwadronu i, jak to zwykle bywa, powstała wersja, że szwadron zabrano do

niewoli. O świcie szwadron wyruszył z Kozulicz do Bobrujska, znosząc po drodze patrole nieprzyjacielskie, które kręciły się w okolicy. Z przedmościa zawiadomiono telefonicznie, że szwadron wraca. Na spotkanie szwadronu wyjechał na szosę generał Konarzewski, dowódca pułku i orkiestra. Generał przywitał szwadron, dziękując za dzielną służbę. Szwadron przyprowadził przeszło 120 jeńców, 4 wozy karabinów, kuchnię polową i kilkanaście wozów taborowych.

Nadchodziła zima, a z nią ciężka służba dla pułku. Odcinek dywizji został rozszerzony od ujścia Ussy do rzeki Berezyny, wzdłuż Berezyny na południe od Berezyny i Kopatkowicz. Długość odcinka wynosiła blisko sto kilometrów. Możliwe to było na jesieni, kiedy naturalną przeszkodą była rzeka Berezyna, lecz z chwilą nastania mrozów i zamarznięcia rzeki, trzeba było zdwoić czujność i stać w pogotowiu nieustannie.

Pułk zajmował dwa odcinki na froncie: jeden na północ Szatkowo — Hołynka, drugi na południe Bobrujska od Berezynskiego przedmieścia, Głęboki Ruczaj, Domanowo. Na każdym odcinku stały poszczególne szwadrony z karabinami maszynowymi, zmieniając się co dwa tygodnie, lub zależnie od sytuacji, tak, że jeden dywizjon był na pozycji, drugi w Bobrujsku na odpoczynku i jako odwód. Zima tego roku w tym kraju była surowa i śnieżna; mrozy — 20 — 25 stopni nie były rzadkością, jednakże wszystko znoszono cierpliwie. Duch panował w pułku, jak i w całej dywizji, doskonały, węzły przyjaznego współzycia z piechotą zacieśniły się, nie tylko wśród oficerów, ale i między szeregowymi. Szczere uczucie wzajemności pomiędzy wszystkimi rodzajami broni wytworzyły wspólna praca i boje, wspólne trudy i wysiłki, kiedy jedni drugim śpieszyli ochoczo z pomocą w potrzebie. Nieraz, kiedy wypadło, że na kwaterach stawał w jednej miejscowości oddział ułanów i piechoty, powstawała miła sprzeczka koleżeńska o ubezpieczenie: ułani, nie dając się wyprzedzić w uprzejmości towarzyskiej, oświadczaali: „wy, piechury, zmęczeni marszem — śpijcie — my już was będziemy pilnować“, na to strzelcy: „wy już pilnujcie swoich szkap, a my was będziemy“. Najbardziej serdeczny stosunek panował między pułkiem ułanów a 1-m pułkiem strzelców, z którym prawie aż do końca wojny pułk wspólnie walczył.

Nieprzyjaciel, pognębiony trochę zimą, był mniej zaczepny, ale nie pozostawał bezczynny. Oddziały, załogujące w rejonie Kliczewa, korzystając, że Berezyna zamarzła, gotowały się do wypadu na odcinek 4-go pułku na Świsłocz. Jednocześnie pol-

scy zwiadowcy donieśli, że Rosjanie zamierzają zerwać mosty na torze kolejowym Mińsk — Bobrujsk, aby pozbawić Bobrujsk komunikacji i dowozu. Dnia 12 grudnia 1-y pułk strzelców na rozkaz dowódcy dywizji przeprowadza wypad na Kliczew w celu rozbicia tam oddziałów i uniemożliwienia im wykonania zamiarów. Z pułkiem wyruszył 4-y szwadron z plutonem karabinów maszynowych w celu zabezpieczenia flankowego z północy i tyłów walczącego pułku. O świcie dnia 13 grudnia szwadron wyruszył z Bobrujska i przybył do Lubonicz, skąd wysłał podjazdy w kierunku północnym. Podjazdy wyrzuciły z Kozulicz i Pacowej Słobody oddziały nieprzyjaciela, rekwirujące podwozy dla swoich kompanij, które miały podążyć na pomoc pod Kliczew, gdzie walczył polski 1-y pułk.

W nocy silna kompanja przeciwnika ruszyła na Kurhany-Lubonice, lecz przez szwadron została odparta i w końcu musiała uciec w rozsypce. Akcją świetnie przez pułk przeprowadzona, rozbito załogi w rejonie Bacewicz i Kliczewa, zdobyto dwa działa i wzięto wielu jeńców. Działa zdobyczne z powodu zasu śnieżnych z trudnością zdołano wyciągnąć. Dopiero na trzeci dzień pułk i szwadron powróciły z tej wyprawy. Przez dwie doby szwadron był w ruchu bez chwili snu i spoczynku, nie mając nawet możności rozsiedlania chociażby na krótki czas koni: mróz dochodził do 20 stopni. Dowódca frontu litewsko-białoruskiego wydał rozkaz, dziękując za przeprowadzony wypad, pisać między innemi: „1-y pułk Strzelców Wlkp. ze szwadronem ułanów wplekli nowe wawrzyny do wieńca sławy oręża polskiego“.

3-i szwadron, stojąc na odcinku w Szatkowie, otrzymywał informację od swych zwiadowców, że nieprzyjaciel szykuje się do napadu na Szatkowo. Porucznik Skrzydlewski zarządził wszelkie środki ostrożności. Dnia 28 grudnia o świcie, wróg, korzystając z gęstej mgły, zaatakował silnym oddziałem Szatkowo. Szwadron bronił się zawzięcie, mimo iż miał niedogodny teren pokryty głębokim śniegiem. Gdy jednakże na odgłos walki nadciągnęła kompanja własnej piechoty z Łuk, nieprzyjaciel cofnął się za Berezynę i Kliczew. Szwadron poniósł straty w trzech poległych i czterech rannych.

Przez następne tygodnie nieprzyjaciel zachował się spokojnie, sądząc, że w ten sposób usni czujność Polaków i że uda mu się napaść niespodzianie na przyczółek i Bobrujsk. Tymczasem dowódca dywizji na zasadzie meldunków własnego wywiadu nakazał dokonanie wypadu. Do akcji tej w kierunku na Ocho-

tycze, Horodziec i Itol, wyznaczono 1-y i 3-i pułki strzelców. Natomiast pułk ułanów oraz bataljon 4-go pułku strzelców, otrzymały zadanie, by podczas akcji wymienionych dwu pułków, przeprowadzić wypad na Kliczew ze Swisłoczy. Na nakazany czas wymarszu oddział ułanów zarekwizował przeszło sto sań dla piechoty 1-go pułku strzelców, aby szybciej mogła przebyć marsz drogami, zawałonemi zaspami śnieżnemi. Dnia 23 stycznia wieczorem, pułki wyruszyły z Bobrujska, zaś z Mochrowicz odeszły poszczególne kompanje i bataljony w nakazanych kierunkach z określonego odcinka na Itol. Do straży przedniej oddziałów piechoty wyznaczono plutony ułanów. Marsz odbywał się po drogach, zasypanych śniegiem miejscami na metr wysoko, temperatura dochodziła do 22 stopni mrozu. W tych warunkach staczano walki prawie o każdą wioskę. W nowym Horodcu wzięto do niewoli sztab 2-ej brygady artylerji, pod Kapłonówką zdobyto samochody pancerny i ciężarowy, które ułani szwadronu technicznego zniszczyli ładunkami wybuchowemi. W Bereżniówce zdobyto działo z jaszczem i pociskami oraz wzięto sztab brygady piechoty nieprzyjacielskiej. Pod Starosielem nieprzyjaciel zajechał polskim oddziałom na tyły, tak, iż musiały walczyć na dwa fronty. 2-i szwadron ruszył do szarży, lecz konie pozapały się w śniegu i trzeba było zrezygnować z ataku konnego. Tu dzielnie pokazała swą sprawność 2-a bateria konna, która tak celnie i skutecznie razila wrogów., że całe ich tyraljery zmieszała ze śniegiem. Wypad ten zakończył się powodzeniem. Nieprzyjaciel został rozбитý. Również 3-i pułk strzelców rozbił Rosjan w rejonie Ryni, Bortnik i Tejkicz. Wypad udał się na całym odcinku, dowódca dywizji wydał rozkaz z podziękowaniem dla wszystkich oddziałów.

Pułk przebył w działaniu i marszu 33 godziny, przechodząc w tym czasie przeszło 110 kilometrów. Część marszu odbyła się pieszo, ułani, aby nie zamarznąć, prowadzili konie w rękę. Straty w rannych były niewielkie, bo zaledwie rany otrzymało kilku ułanów i 2 artylerzystów, natomiast mroź poczynił w szeregach prawdziwe spustoszenie — oto 63 szeregowych i 2 oficerów poodmrażało sobie kończyny, tak że większa część musiała pójść do szpitala.

W związku z działaniem 9-ej dywizji polskiej na południu, dowódca dywizji wielkopolskiej nakazał przeprowadzić wypad na Żłobin. W celu ułatwienia zadania, 4-y i 3-i pułki strzelców miały wykonywać działania pomocnicze na swych odcinkach. Wypad przeprowadziła grupa pod dowództwem dowódcy pułku

ułanów, podpułkownika Andersa, w której skład wszedł cały 1-y pułk ułanów wielkopolskich z baterją, 1-y pułk strzelców, baterja artylerji polowej, pluton baterji górskiej i oddział saperów oraz 2-i pułk strzelców, działający z południa. Dnia 3 marca rano pułk wyruszył z Bobrujska przez Usochy, Ugły, Pankratowicze, Nowo Stępy, Radusz do Kaźmierowa i Rudki. W Kaźmierowie pułk zniósł załogę i kwaterujące tam zarządy sowieckie z Bobrujska z czerezwyczajką na czele. Po całej dobie marszu, oddziały wypadowe stoczyły pod Matenicami zacięte walki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela; prawie całą dobę trwały walki; zerwano tory kolejowe na linii Krasny — Brzeg — Żłobin i Żłobin — Rochaczew. Nieprzyjaciel począł ewakuować Żłobin, jednocześnie podwozić posiłki od strony Homla i Rochaczewa. Z Krasnego Brzegu zaszedł na tyły oddziałów polskich 70-y pułk strzelców sowieckich i od strony Kaźmierowa zaczął przeprowadzać natarcie na Rudnię, gdzie stały odwody oddziałów grupy wypadowej i artylerja; 4-y szwadron i kompanja 1-go pułku strzelców ruszyły do przeciwnatarcia, wyparły nieprzyjaciela z Kaźmierowa, zmuszając ich do ucieczki przez rzekę Dubośną, gdzie większość ich potopiła się. Ułani strzelali do uciekających, jak do kaczek.

Ponieważ zajęcie Żłobina nie było nakazane, gdyż to pociągnęłoby większe straty i w obawie, by nieprzyjaciel nie odciał dróg powrotu, niszcząc mosty na rzece Ole, dowódca grupy nakazał zaprzestania akcji i powrót do Bobrujska. W akcji i marszu pułk przebył 60 godzin, robiąc około 200 kilometrów bez snu i bez dłuższego odpoczynku.

Po tej rozprawie z nieprzyjacielem uciszyło się na odcinku. Wiosna szybko zajaśniała w całej pełni. Nadeszły święta Wielkiejnocy 1920 roku. Załoga Bobrujska, dzięki temu, że na odcinku trwał spokój, obchodziła święta uroczyście. Przybyła delegacja Czerwonego Krzyża z Poznania, przywożąc do dywizji święcone, a z nią wieści i atmosferę ze stron rodzinnych, czego każdy żołnierz na froncie tak szczerze pragnie. Tymczasem nieprzyjaciel powziął zamiar przeprowadzenia działania zaczepnego na szerszą skalę, rozpoczynając zacięte walki na odcinku 9-ej dywizji w celu zdobycia stacji kolejowej Kalenkowicze. Walka ogarnęła także odcinek 2-go pułku strzelców i bataljonu 1-go pułku strzelców, które miały łączność z 9-ą dywizją; na tem odcinku nieprzyjaciel zgromadził trzy brygady, około 180 karabinów maszynowych i przeszło 40 dział, przechodząc do ataku po kilka razy na dobę. Własne odwody, rzucane w ten

zacięty wir walki, topniały w boju, jak śnieg na wiosnę: położenie tego odcinka było ciężkie, niektóre kompanje zdziesiątkowane pozostały bez oficerów. Pozycja obronna została cofnięta z pod Jakimowskiej Słobody i Jelanina na nową linię obronną, biegnącą przez Szaciłki, Strakowicze, Żerdź. Alarmujące wiadomości z tego odcinka nadchodziły do dowódcy dywizji jedna za drugą. Nie danem było naszym oddziałom spokojnie zakończyć tak miło zaczętych świąt. Na drugi dzień Wielkiejnocy, 6 kwietnia, dowódca dywizji wydał rozkaz natychmiastowego wymarszu na zagrożony odcinek 1-mu pułkowi strzelców ze szwadronem ułanów. Do tego działania pułk wyznaczył 4-y szwadron. Po dwóch dobach marszu oddziały stanęły na miejscu, wykonawszy 90 kilometrów. Piechota poszła wprost w ogień, zaś szwadron otrzymał zadanie osłony półszwadronem baterji najbardziej wysuniętej naprzód, drugi półszwadron pozostał w odwodzie; całą noc wrzała walka; nieprzyjacielska artylerja zasypywała huraganowym ogniem nasze pozycje, w pewnym momencie nieprzyjaciół zaatakował, i odrzucając piechotę, natarł na baterję. Półszwadron rzucił się do ataku w konnym szyku i wstrzymał nacierającego nieprzyjaciela, czem dał możność baterji zaprzodkowania i odjechania wtył. Półszwadron na czele z młodym podporucznikiem Kazimierzem Chłapowskim, który od kilku dni dopiero przybył do pułku ze szkoły, walczył w mro-wiu nieprzyjacielskim. Nieprzyjaciół zaskoczony przez kawalerję, nie mogąc z powodu nocy zorjentować się ile jej jest, zatrzymał się. Strzały wroga nie były celne, ułani natomiast pracowali lancami i szablami bez zawodu; pod kilku ułanami zabito konie, między innemi pod Grajkowskim i Grycmacherem, których konie przygniotły swem ciężarem. Żołnierze nieprzyjacielscy rzucili się na nich jak kruki, zdarli z nich mundury i buty, poczem dwóch żołnierzy rosyjskich odprowadziło ich wtył. Po drodze, w krzakach, ułani rzucili się na swych konwojentów i odebrawszy im karabiny, zabili ich. Po przebraniu się w ubranie i czapki rosyjskie, przeszli niepoznani między wrogami i nad ranem powrócili do szwadronu. Tymczasem walczący półszwadron, widząc, że baterja odjechała w całości, wycofał się pod osłoną nocy. Jednocześnie zaś nadszedł bataljon 4-go pułku strzelców, który odrzucił nieprzyjaciela na jego dawne pozycje.

Walki jednak trwały na całym odcinku. W Bobrujsku pułk otrzymał rozkaz wymarszu pod Szaciłki w pełnym składzie. Pułk przybył do Ewtuszkiewicz i tam połączył się z pułkiem 4-y jego szwadron.

Celem odrzucenia wroga, dowódca dywizji wydał rozkaz do natarcia oskrzydłającego, by zagrozić tyłom nieprzyjaciela z jednoczesnym przeprowadzeniem natarcia frontowego.

Utworzono grupę pod dowództwem dowódcy 1-go pułku strzelców, podpułkownika Paszkiewicza, w której skład wszedł i 1-y pułk ułanów. 2-i szwadron przydzielono do 1-go pułku strzelców. Wówczas pułk miał działać na prawem skrzydle grupy.

Dnia 16 kwietnia pułk wyruszył z Ewtuszkiewicz do Słowania, miejscowości, skąd 22-i pułk piechoty miał przeprowadzić wypad w kierunku na Borowiki. Nazajutrz o świcie 22-i pułk piechoty przerwał front i posuwał się w kierunku Borowiki, Kokujewicze; pod Kokujewiczami pułk nasz wyprzedził bataljon 22-go pułku piechoty i ruszył do natarcia. 1-y szwadron jako straż przednia brawurowym atakiem zdobył Kokujewicze, zagarniając jeńców, 3 ciężkie karabiny maszynowe, skład amunicji, kancelarję 509-go pułku piechoty nieprzyjacielskiej. Po tem starciu pułk ruszył naprzód na folwark Zachody. W straży przedniej szedł 3-i szwadron. Teren był ogromnie niedogodny, bagnisty, zalesiony, poprzerynany wąskimi drożynami i ścieżkami; obszar ten nadawał się do oporu, natomiast ciężki był do sforsowania. Pod Unarzem 3-i szwadron, jako straż przednią, zmienił 4-y szwadron. Pułk posuwając się naprzód w nieustannych walkach dotarł do Czerniawki. Na trakcie Słoboda Jakimowska — Horwał, porucznik Czarnecki wysłał podjazdy z 4-go szwadronu w sile plutonu z podporucznikiem Bilażewskim na Horwał. Pluton ten doszedł do Horwala i do rzeki Dniepr, poczem powrócił, meldując, że nieprzyjaciel wycofał się za Dniepr. Po dwugodzinnym odpoczynku w Czerniawce powrócono na dawne pozycje. Nieprzyjaciel pod naciskiem frontowego natarcia, widząc, że jest oskrzydłony i że pułk ułanów zachodzi mu na tyły, wycofał się szybko na całym odcinku, uciekając za Dniepr. Cały manewr nieprzyjacielski zlikwidowano i wszelkie zamiary udaremniono. W boju tym poległ ś. p. podporucznik Andrzej Moszczeński *) bardzo dzielny oficer. Prócz tego zginęło śmiercią walecznych dwóch ułanów, oraz padło kilku rannych, utracono także kilkanaście koni zabitych i rannych.

Był to jeden z najcięższych i najbardziej pracowitych zagonów pułku. 1-y pułk ułanów przeszedł w przeciągu 28 godzin 127 kilometrów, (licząc tylko oś marszu pułku) prócz bocznych pod-

*) W tym samym dniu poległ również jego brat rodzony, ś. p. podporucznik Moszczeński z 1-go pułku strzelców.

jazdów. Ułani byli do tego stopnia przemęczeni walką i marszem, że podczas powrotu zasypiali na koniach. Pułk zatrzymał się na odpoczynek w Czyrkowiczach, poczem ruszył do Parycz, gdzie pozostaje przez kilka dni. Po przybyciu do Bobrujska, pułk otrzymał odcinek na południe wzdłuż Berezyny, Domanowo, Stasiówka, Karolewska Słoboda.

W związku z ofensywą naszych wojsk na Ukrainę, w pierwszych dniach drugiej połowy maja dowództwo nakazało posunięcie frontu naszej dywizji na linię Dniepru, lecz przerwanie frontu przez nieprzyjaciela na odcinku Berezyna — Niechonicze, oraz podjęcie ofensywy na Ihumeń i Mińsk spowodowało odwołanie tego rozkazu. Wówczas zarządzono rzucenie posiłków 14-ej dywizji na pomoc na zagrożony odcinek pod Niehonicze — Bohuszewicze. W tym już czasie rozkazem ministra spraw wojskowych została przeprowadzona reorganizacja armji. 1-a dywizja strzelców wielkopolskich otrzymała nazwę 14-ej dywizji piechoty, a pułki numerację: 1-y pułk nazwano 55-ym, 2-i 56-ym, 3-i 57-ym, 4-y 58-ym, artylerję 14-ym pułkiem artylerji polowej, 1-y pułk ułanów 15-ym pułkiem ułanów. Na wniosek i prośbę miasta Poznania, wniesioną do władz wojskowych, pułk ułanów przyjął nazwę zamiast „wielkopolskich” — „poznańskich”. Od tego czasu miasto Poznań jest szefem 15-go pułku ułanów.

Pułk otrzymał rozkaz wymarszu z Bobrujska do Lady — Bohuszewicze. Wyruszono w tempie alarmu, maszerując na Swisłocz — Kamienicze. Do nakazanego rejonu pułk przybył 19 maja. Wślad za pułkiem ułanów wyruszył z Bobrujska 57-y pułk piechoty z artylerją.

Po przybyciu pułku do rejonu Lad, dowódca pułku, podpułkownik Anders, został naznaczony dowódcą grupy operacyjnej, w której skład weszły 57-y pułk piechoty z baterją artylerji, I bataljon 16-go pułku piechoty, I bataljon 17-go pułku piechoty, 4-y pułk ułanów, 4-a baterja 6-go pułku artylerji polowej, bataljon 70-go pułku piechoty, dwie kompanje 17-go pułku piechoty i 15-y pułk ułanów; dowództwo pułku ułanów objął na czas działania grupy rotmistrz Traeger.

Pułk nie mógł już myśleć o spoczynku po marszu; sytuacja wymagała energicznych działań i pracy, a tymczasem oddziały na tym odcinku były przemęczone do ostateczności. Nieprzyjaciel zdążył zbudować kilka mostów pontonowych na rzece Berezynie, przeprawiał się całemi masami i nacierał. Wysłano podjazdy w różnych kierunkach dla zbadania położenia. Szwadron 2-i zajął pozycje pod Ladami 3-i i 4-y w rejonie Górki; z Górek wysłano

półszwadron do Ihumenia, który walcząc z nieprzyjacielem w rejonie Iwanowska i Kołodziezi opóźniał marsz ich na Ihumeń. Do Ihumenia przybył bataljon 70-go pułku piechoty, lecz nie zdołał wytrzymać natarcia przeważających sił nieprzyjaciela i opuścił miasto, pozostawiając 2 ciężkie karabiny maszynowe, które dopiero uratował przed zagarnięciem ich przez wroga plutonowy Marcełi Nowicki i kapral Edmund Dachtera z 10 ułanami z 15-go pułku ułanów. Po stoczeniu walki pod Górkami z nacierającym nieprzyjacielem, szwadrony wycofały się na Piorunowo Most, 1-y szwadron walczył w okolicy Stare Dorohi.

Dowódca grupy wydał rozkaz 57-u pułkowi piechoty zdobycia Bohuszewicz. Rozkaz ten został wykonany. Tymczasem pułk ułanów walczył na odcinku Lady, Stare Dorohi. Sytuacja była nader ciężka. Nieprzyjaciel wciąż przeprowadzał przez rzekę Berezynę oddziały, i zajmował coraz szerszy rejon. Kawalerja rosyjska dochodziła do Puchowicz, do linii kolejowej Mińsk — Bobrujsk; nieprzyjaciel zatrzymany w jednym miejscu, przechodził w drugim i podążał naprzód.

Dowódca grupy wydał rozkaz 57-mu pułkowi piechoty w Osmołówce (prócz bataljonu w Bohuszewiczach) natarcia wzdłuż Berezyny i zniszczenia wszelkich przepraw na rzece, aby odciąć drogę odwrotu przeciwnikowi i nie dopuścić posiłków.

Na drodze Bohuszewicze — Osmołówka nieprzyjaciel napadł na tabor 57-go pułku piechoty i kolumnę amunicyjną; 4-y szwadron zaalarmowany w Osmołówce galopem podążył na ratunek, odbił tabor i kolumnę oraz rozproszył oddział nieprzyjacielski, który ukrył się w lasach.

Tymczasem 57-y pułk wyruszył w myśl nakazu wzdłuż Berezyny, zwalczając krok za krokiem zacięty opór nieprzyjaciela. 4-y szwadron miał zadanie ochrony lewej flanki pułku. Po dojściu do Stefanowa szwadron natknął się na cały pułk wroga, który na alarm pod Niehoniczami podciągał na obronę mostu. Szwadron wyskoczył z lasu niespodzianie na nieprzyjacielskie oddziały i zaszarżował je. Niespodziewana szarża spowodowała zamęt i popłoch. Szwadron rozproszył dziesięćkrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, który uciekł w panice w różnych kierunkach. Szwadron wziął przeszło 80 jeńców, 2 ciężkie karabiny maszynowe i kilkanaście wozów taboru. W tym czasie 57-y pułk zdobył Niehonicze, Hutę, niszcząc dwa mosty, zaś 4-y szwadron prześladował nieprzyjaciela, który wycofał się gwałtownie w kierunku Berezyny, do miejsca, gdzie był most. Tu jednak spotkał ich zawód — mostu bowiem już nie było. Żołnierze nieprzyjacielscy

rzucali się w pław, większa część z nich utonęła, pozostałych zaś ułani ścigali ogniem. Wówczas prawie cały pułk został zniszczony przez jeden szwadron. Nieprzyjacielskie oddziały, dowiedziawszy się, że mają odcięty odwrót, zaprzestały działań zaczepnych na całym, zajętym przez nich terenie i poczęły cofać się. 4-y szwadron zajął na noc pozycje między Stefanowem i Niehoniczami i jeszcze tej nocy kilkakrotnie odparł cofające się oddziały nieprzyjacielskie. Nazajutrz 4-y szwadron złączył się z 1-ym i pod dowództwem rotmistrza Schmidta ruszył do Murowej, celem wsparcia oddziałów walczących pod miastem Berezyną. Po trzech dniach wrócił do pułku.

W międzyczasie 2-i i 3-i szwadrony ze szwadronem karabinów maszynowych i szwadronem 4-go pułku ułanów zagrodziły pod Oczyżą odwrót brygady kozackiej. Po nieudanych próbach przerwania się, na ultimatum przesłane przez rotmistrza Traegera, brygada poddała się do niewoli, w sile przeszło 400 koni z 9 ciężkimi karabinami maszynowymi i wozami taborowymi. Po ośmiodniowych, uciążliwych walkach, przerwanie się wojsk sowieckich zostało zlikwidowane, teren oczyszczony od nieprzyjaciela, front ustalony, grupa podpułkownika Andersa rozwiązana. Dnia 30 maja pułk wrócił do Bobrujska, jednak bez 4-go szwadronu. Zdobycz pułku w tych walkach wynosiła 532 jeńców, 410 koni z rynsztukiem i siodłami, 14 karabinów maszynowych, wiele taboru i t. p.

Po powrocie do Bobrujska, pułk objął dywizjonem poprzedni swój odcinek południowy. W tym czasie przybył z Poznania podporucznik Wittwer z uzupełnieniem dla pułku przeszło 200 szeregowych.

ODWRÓT Z NAD BEREZINY.

Nadeszły jednak ciężkie dni dla wojsk polskich. Nieprzyjaciel ujął inicjatywę w swe ręce. Również na odcinku Bobrujska, nieprzyjaciel wciąż ponawiał działania zaczepne. 55-y pułk przeprowadził jeszcze jeden wypad z przydzielonym 2-im szwadronem i jak zawsze rozbił wroga. Tak minął cały miesiąc czerwiec. Odcinek 14-ej dywizji trzymał się dzielnie i pewnie, niestety położenie na ogólnym naszym froncie znacznie się pogorszyło. Nieprzyjaciel przerwał front na Ukrainie i maszerował na zachód, zmuszając nasze wojska do odwrotu; również na północnym froncie wojska sowieckie przeszły do gwałtownej ofensywy, posuwając się na Wilno, Grodno, Mińsk. W związku z takim poło-

żeniem 14-a dywizja otrzymała rozkaz opuszczenia Bobrujska i cofania się na Sluck — Baranowicze. Zarządzono pośpieszną ewakuację urzędów i materiału wojskowego. Wycofując się, spalono mosty na Berezynie. Zdobyty na nieprzyjacielu pociąg pancerny, który tyle usług oddał dywizji, zatopiono w Berezynie, z powodu zniszczonego mostu kolejowego.

Pułk ułanów wyruszył z Bobrujska, jako straż tylna dywizji. Z zalem opuszczali ułani Bobrujsk i front, nie będąc nigdy pobitymi. Opuszczali okolice, gdzie przez 10 miesięcy ponieśli tyle trudów, gdzie tyle krwi przelali, gdzie pozostawały mogiły najszlachetniejszych i najserdeczniejszych kolegów-bohaterów. Niestety, los wojny jest twardy — niemiłosierny.

Okres odwrotu był to nowy etap nadludzkiej pracy i wysiłku, był to szlak krwi i potu, który pułk przelewał. Nieprzyjacielskie oddziały przeprawiły się przez Berezynę, ruszyły wślad za pułkiem, zmuszając go do staczania nieustannych walk obronnych. Na całej Białorusi powstawały bandy partyzantów organizowane i kierowane przez emisariuszy sowieckich. Bandy te napadały na oddziały ze wszystkich stron, utrudniając odwrót. Partyzanci niszczyli przeprawy, wzniecali po drodze pożary lasów, uniemożliwiając przebycie terenów leśnych. Gorączka, swąd spalenizny, gryzący dym — wszystko to powodowało, że ułani czuli się jak zacządzeni. Nieraz na ułanach zapalało się ubranie. Bywały dni, w których nie było kawałka chleba, często przez dzień trzeba było walczyć a w nocy maszerować. Nie było mowy o śnie i spoczynku. Jedyne poczucie wielkiego obowiązku, wytrwania, niezłomny hart i ogromny wysiłek woli dawały możliwość i siły do zniesienia tego wszystkiego. Siły fizyczne upadały, ale duch panował niezłomny, nikt nie zauważył najmniejszego zniechęcenia, nikt nie słyszał słowa szemrania. Każdy ułan uważał za karę i poczytywał sobie za ujmę odesłanie go z choremi ludźmi albo końmi na tyły, lub do taboru, gdy tylko okazała się tego konieczna potrzeba. Ranni i chorzy po wyjściu ze szpitala nie korzystali z udzielonego im urlopu, lecz spieszenie wracali do pułku, by być jak najrychlej wśród swoich. To było siłą moralną pułku, jego ciężką niezachwianą, która prowadziła pułk do zwycięstwa.

Po wymarszu z Bobrujska, pułk stoczył jeszcze tegoż dnia utarczki z partyzantami pod wsią Ossowo i Drażnią.

13 lipca pułk zanocował w Szczytkowicach. Zdarzyło się, że w nocy wybuchnął pożar, z powodu panującej suszy i upałów. Pożar ten szybko ogarnął całą wieś. Przemęczeni ułani spali

snem kamiennym, z trudnością ledwo zdołano ich zbudzić, wyprowadzić ludzi i konie, zabrać rynsztunek i uratować z pożaru. Jednocześnie pod przykryciem nocy podeszli partyzanci i zaczęli ostrzeliwać pułk silnym ogniem. Wytworzyło się wówczas takie położenie, że trzeba było i ratować się przed pożarem i walczyć z nieprzyjacielem.

W dwa dni później, 15 lipca, pułk miał ciężką rozprawę pod Hrozowem z przeważającymi siłami nieprzyjaciela i partyzantów. W boju tym wszystkie ataki wroga odparto, niestety opłacając to stratami w rannych i zabitych. Pod porucznikiem Skrzydlewskim w tym starciu jeden koń padł zabity, drugi zaś ciężko ranny.

Pułk, walcząc nieustannie, dotarł do rzeki Szczary do linii starych okopów rosyjsko-niemieckich. Dywizja miała na celu stawić na tej linii opór i zatrzymać nacierające siły wroga, ogólna jednak sytuacja na froncie uniemożliwiła ten zamiar.

W obszarze Berezdy Kartuskiej dywizja przejawiała nieprzyjacielowi kilkudniowy opór. Wówczas, dnia 21 lipca utworzono grupę pod dowództwem podpułkownika Andersa, w której skład oprócz 15-go pułku ułanów, weszły dwie kompanie saperów, III bataljon 55-go pułku, kompania szturmowa i trzy baterje artylerji. Grupą ta przeprowadziła szereg walk na linii rzeki Jasioldy w obszarze miejscowości Wieniec, Nikitiche-Zaborze, Tułowczyna. Znowu przeważające siły nieprzyjacielskie i jego natarcia na skrzydła zmusiły grupę do dalszego cofania się na Prużany. Pod Prużanami wywiązała się zawzięta walka, „miasto” przechodziło z rąk do rąk. Wreszcie 27 lipca otrzymano rozkaz dalszego odwrotu na Kobryń a dalej na Żabinę. W obu tych miejscowościach dywizja i pułk staczały ciężkie walki.

Dnia 29 lipca w boju pod Wistyczami został ciężko ranny w nogę dowódca pułku podpułkownik Anders oraz podporucznik Kubicki. Po odesłaniu podpułkownika Andersa do szpitala do Poznania, dowództwo pułku objął rotmistrz Schmidt. Liczebny stan pułku topniał z dnia na dzień, szwadrony nie przewyższały 50—60 szabel, podczas gdy miesiąc temu, w Bobrujsku, stany szwadronów wynosiły 120 — 150 szabel. Po stoczeniu walk pod Motykałami i pod Kozłowiczami w dniu 30 lipca pułk przekroczył Bug pod Krzyczowem.

WALKI NAD BUGIEM I PRZEGRUPOWANIE DO WALNEJ BITWY

Po przejściu pułku za rzekę Bug, pułk walczy z przeprawiającymi się oddziałami w rejonie Gnojna, Starego Bubl'a i od-

rzucił wroga na prawy brzeg rzeki. Dnia 4 sierpnia pułk stoczył nowe walki pod Witulinem i Komarną. W czasie od 1—5 sierpnia 14-a dywizja z 15-ym pułkiem ułanów ostatnim już wysiłkiem wyrzucił kilkakrotnie nieprzyjaciela za rzekę Bug, utrzymując obszary Janowa i Konstantynowa. Dopiero na ogólny rozkaz z dnia 6 sierpnia podjęto dalszy odwrót.

W tym czasie, 7 sierpnia, przybyło uzupełnienie dla pułku z ciężkiego taboru w sile kilkudziesięciu szabel. Pułk stoczył utarczki z nieprzyjacielem pod Ostrówkiem, gdzie został ranny podporucznik Frezer.

Pułk, jako straż tylna dywizji, cofał się przez Kolubłę, Kroślinek, Siedlce, wszędzie wykorzystując teren, prowadząc walki odwrotowe. Dalej podążał pułk przez Żebrak, Jagodno, Łuków, Stoczek, Garwolin; i 13 sierpnia przybył do Ryk. Żołnierze byli do tego stopnia przemęczeni, że w nocnym marszu przy krótkich postojach ledwie który ułan zsiadł z konia, padał na ziemię i zasypiał. Po kilkugodzinnym odpoczynku w Rykach pułk ruszył do Dębina, gdzie przeszedł na zachodni brzeg Wisły i zatrzymał się na postój.

BITWA WARSZAWSKA

Naczelny Wódz Marszałek Piłsudski, decyzją przekazaną w rozkazie z 6 sierpnia grupował swe armje do walnej rozstrzygającej bitwy pod Warszawą.

Dnia 15 sierpnia o godzinie 18 dowódca 14-ej dywizji, generał Daniel Konarzewski, wydał rozkaz *), którego zakończenie brzmi: „Naczelny Wódz zwraca uwagę na bezwzględną konieczność przeprowadzenia całej operacji w nakazanych rozmiarach. Względ na zmęczenie ludzi i na straty nie może tutaj odgrywać roli. Wszystkie wojska szczególnie zaś prawe skrzydło 4-ej armji muszą się liczyć z tem, że nawet słaba osłona i niepewność sytuacji na skrzydle nie może powstrzymać marszu w jego głównym kierunku. Wszystkie wojska zrozumieć muszą, że bitwa ta rozstrzyga los wojny i kraju i że dać może ona pożądane rezultaty tylko przy najwyższym wysiłku i woli każdego poszczególnego żołnierza i oficera. Daleko posunięta inicjatywa ofensywna wszystkich dowódców będzie gwarancją zwycięstwa“.

„Od powodzenia powyższej akcji zależą dalsze losy całej Polski.

*) Wyjątek z rozkazu Naczelnego Wodza, wydanego w kwaterze głównej 15 sierpnia o godzinie 3 rano.

Na was żołnierze 14-ej dywizji są zwrócone oczy Ojczyzny i mam nadzieję, że wasze wypróbowane męstwo i odwaga nie zawiodą i w tym wypadku i że ofensywa przeprowadzona ustalonym zwyczajem 1-ej dywizji wielkopolskiej będzie klęską dla nieprzyjaciela. Szczęść wam Boże w świętej sprawie obrony Ojczyzny“.

Wydany rozkaz do ofensywy ożywił energję ułanów. Pułk w ciągu dwóch dni odpoczynku doprowadził do porządku broń i rynsztunek; odkarmiono należycie konie i uzupełniono stan oddziałów. Dnia 16 sierpnia o godzinie 3 pułk wyruszył z zajmowanych kwater na prawy brzeg Wisły do Stężycy, jako swego stanowiska wyjściowego. Pułk otrzymał zadanie, jako lewa kolumna 14-ej dywizji, posuwania się wzdłuż prawego brzegu Wisły w kierunku Pawłowice, Maciejowice i dalej na Kolbiel.

O godzinie 4 pułk wyruszył ze Stężycy, w straży przedniej szedł 1-y szwadron. Pod Pawłowicami szwadron natrafił na patrole i placówki nieprzyjacielskie, które rozproszył. Pod Korytnicą szwadron został wstrzymany przez tyraljerę okopanego nieprzyjaciela; natychmiast spieszył się do walki 3-i szwadron z plutonem ciężkich karabinów maszynowych. Szwadron odrzucił tyraljery do Maciejowic. Pod Maciejowicami nieprzyjacieli zajął silne pozycje. Według zeznań jeńców były tam 505-y, 506-y, 507-y pułki piechoty i 57-y bataljon saperów z artylerją. 3-i szwadron związał się walką ogniową z broniącymi Maciejowic. Wkrótce wsparł go drugi szwadron i baterja, jednakże nieprzyjacieli, mając przewagę liczebną, trzymał się mocno. Dowódca pułku rotmistrz Szmidt wydał rozkaz 4-mu szwadronowi obejścia lasami od wschodniej strony i zaatakowania nieprzyjaciela z flanki. Szwadron przeprowadził klusem nakazany manewr. W konnym szyku zaatakował nieprzyjaciela w wiosce na wschód od Maciejowic i prześladował wroga w kierunku Maciejowic. Pod Maciejowicami z powodu niedogodnego terenu szwadron spieszył się i przeszedł do natarcia. Nieprzyjacieli nie wytrzymał brawurowego natarcia 4-go szwadronu i cofnął się w nieładzie. Jednocześnie 2-i i 3-i szwadrony natarły ze strony południowej, łamiąc opór nieprzyjaciela. W tym samym czasie 1-y szwadron zaszarżował konno pozycje artylerji nieprzyjacielskiej na południowo-zachodniej stronie Maciejowic.

Zadanie to ułatwiły pułki 14-ej dywizji, które osaczały od wschodu Maciejowice, pracując ku północy, na Garwolin i Mińsk-Mazowiecki.

Bój pod Maciejowicami stworzył obraz, jakiegoby może nie dała żadna fantazja malarza-batalisty. Szwadron skąpany promieniami zachodzącego słońca na malowniczym terenie, pędził szerokim frontem z szybkością wichru. Nie było przeszkody, któraby powstrzymała ten rozmach. Nie zważając na rżesisty ogień nieprzyjaciela, szwadron dotarł do rzeczki. Już przebył ją wbród. Pluton z podporucznikiem Gauzą na czele zaatakował i zdobył działą, wyrąbawszy obsługę (resztę dział nieprzyjacieli wycofał jeszcze przed szarżą). Nieprzyjacieli nie wytrzymał uderzenia szwadronów ze wszystkich stron i uciekł w popłochu, 4-y szwadron ściga nieprzyjaciela w kierunku Podzamcza, zaś 2-i szwadron w kierunku Łaskażewa. Po drodze natknął się w lesie na bataljon sowieckich saperów, przygotowujących materiał do budowy mostu przez Wisłę. Swym niespodziewanem zaskoczeniem szwadron rozproszył cały bataljon, który w rozsypce szukał schronienia i ratunku w lasach. Szwadrony po pościgu powróciły do Maciejowic do pułku. Ludność witała ułanów kwiatami, zaś delegacja miasta Maciejowic spotkała pułk z chlebem i solą. W Maciejowicach pułk stanął na popas. Bateria 2-ej dywizji legjonowej, która była za Wisłą miała rozkaz wspierania swym ogniem atak 15-go pułku ułanów na Maciejowice. Niestety z powodu złej obserwacji otworzyła ogień za późno, kierując go na Maciejowice w momencie, gdy już dotarł tam cały pułk ułanów z baterją. Dopiero wysłany patrol różnemi znakami i sygnalami wstrzymał ogień baterji za Wisłę. To nieporozumienie powiększyło i tak ciężkie straty pułku: poległo pięciu żołnierzy, w tem podchorąży Dunin, który zmarł w drodze do szpitala, — kilkunastu było rannych w tem dwukrotnie podporucznik Dzwonkowski, adjutant pułku, oraz padło przeszło 20 koni zabitych i ciężko rannych.

Było to świetne zwycięstwo pułku w pierwszych dniach ofensywy polskiej. Poza zdobytymi trofeami, poza spełnieniem zadania, zwycięstwo to miało znaczenie historyczne.

Nazajutrz o świcie pułk wyruszył w dalszy marsz na Łaskarzew. Wilgę, Natolin, Kolbiel, rozpraszając i rozbijając po drodze drobniejsze oddziały nieprzyjacielskie, które cofały się w bezładzie i popłochu.

Pułk zanocewał w Kolbiei. skąd na drugi dzień ruszył w kierunku na Mińsk Mazowiecki, już zajęty przez własne oddziały. Do Mińska przybył Naczelnny Wódz, któremu dowódca pułku zdał raport z działalności pułku. Pułk maszerował dalej na

Kałużyn; wysłane podjazdy wylapywały i przyprowadziły kilkadziesiąt jeńców z bronią.

W dalszym pościgu za cofającym się nieprzyjacielem, pułk dążył na Kałużyn, Trzebucze, Popowo i Torczę. Dnia 21 sierpnia pułk przebył wbród rzekę Bug, i maszerując przez miasto Nur dotarł do Czyżewa, Zambrowa i Łomży. W międzyczasie dnia 19 sierpnia odeszły 1-y i 2-i szwadrony do 16-ej dywizji piechoty, które stoczyły kilka walk z nieprzyjacielem pod Sterdyniem nad Bugiem.

Do Łomży pułk przybył 23 sierpnia, skąd ruszył na Mały Płock do rejonu Szczuczyna, zaś 4-y szwadron odszedł z 57-ym pułkiem do Nowogrodu.

Wojska sowieckie, poczynawszy od Bugu, stawiały zawzięty opór usiłując w ten sposób dać możność wycofania się swojej 4-ej i 15-ej armij, zagrożonych odcięciem. Lecz opór wroga został wszędzie zniesiony. Po dojściu pułku w okolice Szczuczyna okazało się, że cała sowiecka 4-a armja i połowa 15-ej, mając zagrożony odwrót, przeszły do Prus Wschodnich. Pod Szczuczynem pułk, ścigając rozbitków nieprzyjacielskich, zdobył jedno działo. Wobec tego, że armja nieprzyjacielska przeszła granice neutralnego państwa, pułk otrzymał rozkaz powrotu z pod Szczuczyna do rejonu Łomży. W powrotnej drodze z Szczuczyna dołączyły 1-y i 2-i szwadrony z 16-ej dywizji piechoty oraz 4-y szwadron. Ten ostatni po zajęciu Nowogrodu, (skąd w ostatniej chwili zdążył uciec samochodem, dowódca konnego korpusu sowieckiego, Gaj), maszerował na Kolno, Grabowo, rozpraszając w drodze uciekającego nieprzyjaciela i biorąc do niewoli sotnię 53-go pułku kozaków.

28-y pułk zatrzymał się w Jeziokach, dokąd przybył generał Konarzewski, przywożąc dla pułku w imieniu Naczelnego Wodza pierwszych pięć krzyżów orderu „virtuti militari“, którymi przed frontem udekorował przedstawionych przez pułk: dowódcę 1-go szwadronu, porucznika Tuncelmana, wachmistrza Kluczyka z 2-go szwadronu, wachmistrza Grocholskiego z 3-go szwadronu, plutonowego Nowickiego z 4-go szwadronu i sztandarowego wachmistrza Grzelińskiego ze szwadronu technicznego.

Po likwidacji ofensywy sowieckiej na Warszawę nastąpiło przegrupowanie sił polskich frontem na wschód.

W Jeziorkach pułk wyruszył w drogę przez Łomżę, Zambrow i 2 września przybył do nakazanego rejonu.

BITWA NAD NIEMNEM

Z Wysoko Litewska pułk posuwał się w kierunku wschodnim, zajmując nakazane miejscowości jak to: Monezaki, Oleszkowicze, Szaricze, Chmielowo, dochodząc w ciągłych walkach i utarczkach dnia 11 września do miejscowości Szpitale, gdzie stoczono poważniejszą walkę. Dalej pułk maszerował przez Szerbowo, Podbrodziany, Ryczy, Bojary, Wisznia, Chitowczyzna. W okolicy Smolnik zatrzymano się na dwudniowy odpoczynek 18 i 19 września.

Tego dnia przybyły delegatki Czerwonego Krzyża z Poznania, przywożąc dla pułku podarki i pozdrowienia z rodzinnego miasta oraz słowa wdzięczności, że pułk przetrwał ciężkie chwile próby. Pułk gościnnie przyjął delegację, urządzając im sation przyjęć w stodole pięknie przybranej w zieleń.

W OFENSYWIE NA SŁONIM I BARANOWICZE.

Na drugi dzień 20 września pułk przybył do Prużan, poczem odmaszerował przez Mielniki, Trochowicze, Zalesie do Huty, skąd miał pułk wykonać zagon przez Łysków, Podorosk, Międzyrzecze na Żelwę; do Podoroska pułk miał działać wspólnie z drugim bataljonem 58-go pułku piechoty.

W okolicy Huty i Łyskowa pułk stoczył utarczki z nieprzyjacielskim oddziałem, wypierając wroga z tych miejscowości. Pod Podoroskiem, Rosjanie, zgromadziwszy większe siły piechoty wraz z tuskim kawaleryjskim pułkiem bronili się uporczywie, zatrzymując na krótki czas marsz 15-go pułku ułanów. Akcję pułku wsparł bataljon 58-go pułku i jedna baterja; dopiero po kilkogodzinnej nocnej walce nieprzyjaciel wyparty z Podoroska pospiesznie cofnął się na Międzyrzecze.

Pułk, maszerując na Koniuchy, Rodziewicze, dotarł o świcie pod Międzyrzecze. Tu 4-y szwadron posuwający się w straży przedniej został zatrzymany ogniem nieprzyjacielskim. Z powodu warunków terenowych szwadron musiał spieszyć się, poczem ruszył do natarcia. W tym samym czasie galopem podjechała baterja i ogniem wsparła natarcie szwadronu. Jednocześnie podszedł 1-y szwadron oraz podporucznik Wittwer z karabinami maszynowymi. Posuwające się naprzód szwadrony zostały zasypane tak gęstym ogniem nieprzyjaciela, że formalnie nie mogły ruszyć się z miejsca. Później i 3-i szwadron, który zaszedł nieprzyjaciela z flanki, został ogniem wstrzymany.

Walka ogniowa trwała kilka godzin, wyczerpując ułanom zapasy amunicji. Wezwani na ochotników trzech ułani z 4-go szwadronu donosili amunicję od konowodnych do linii, jednakże wszyscy trzech zostali ranni. Nieprzyjaciel próbował ataku na bagnety, lecz za każdą razą został wstrzymany ogniem ułanów. Pułk, borykając się z przeważającymi siłami nieprzyjaciela i nie mając dostatecznej ilości amunicji cofnął się, zabierając rannych, pod Radziewicze na dogodniejsze pozycje. Tu dopiero dostarczono z taboru amunicję. Dalsze natarcia wroga odrzucono.

Bój pod Międzyrzeczem był jedną z najzaciętszych walk ogniowych pułku; wówczas przeciw pułkowi walczyła 144-a brygada w składzie 430-go, 431-go pułków piechoty oraz tak zwana szkoła czerwonych dowódców w sile 800 bagnatów.

Oddziały te maszerowały do Wolkowyska, jako posiłki dla walczących tam oddziałów sowieckich broniących Wolkowyska, tego ważnego węzła kolejowego przed atakującymi oddziałami 15-ej dywizji piechoty. Wówczas 15-y pułk ułanów powstrzymał wspomniane posiłki przeszło dobę, co odbiło się dodatnio w działaniu 15-ej dywizji piechoty pod Wolkowyskiem.

W walce tej pułk stracił 4 w zabitych, w tem podporucznik Zdzisław Chłapowski, oraz kilkunastu ułanów w rannych. Po tej walce pułk odszedł dla odpoczynku do Podoroska. Dnia 26 września pułk wyruszył naprzód w kierunku na Żelwę, którą tegoż dnia wieczorem zajął, znosząc tam słaby opór nieprzyjaciela, wycofującego się na Słonim.

28 września pułk wziął udział w walkach o zdobycie Słonima. Nieprzyjaciel postanowił bronić tego miasta całym wysiłkiem, budując dogodne okopy i silne zasieki z drutu kolczastego, które jednak nie zdołały powstrzymać zdecydowanego natarcia oddziałów 14-ej dywizji piechoty. Wróg musiał wycofać się na wschodni brzeg rzeki Szczary w kierunku na Baranowicze. Pułk prześladował wycofującego się nieprzyjaciela, maszerując w kierunku Połonki, Nowej Myszy, Stołowicz, znosząc po drodze mniejsze oddziały nieprzyjacielskie, biorąc jeńców, sprzęt wojenny i karabiny maszynowe.

Po zajęciu Baranowicz przez oddziały 14-ej dywizji pułk otrzymał rozkaz uderzenia ze Stołowicz na Torczyce i razem z 56-ym pułkiem piechoty sforsować przejście przez stare okopy niemiecko-rosyjskie. Po sforsowaniu okopów niemieckich pułk maszerował w kierunku Snowa, mając w straży przedniej 4-y szwadron. Pod Czernichowem szwadron natrafił na umocnione i obsadzone siłą jednego pułku pozycje nieprzyjaciela. Wów-

czas szwadron spieszył się i wszczął walkę ogniową wsparty przez baterję konną, 2-ą baterję 14-go pułku artylerji polowej oraz kompanji 65-go pułku.

Opór wroga podtrzymywały dwie baterje artylerji. Po dwugodzinnej walce nieprzyjaciel nie wytrzymał ognia, i zaczął się wycofywać. 4-y szwadron dosiadł koni i przeszedł do szarży i pościgu. Wsie Czerniachów, Lichosielce i Chwojewo zostały zdobyte szarżą, podczas której zagarnęli będącą na pozycji ciężką baterję nieprzyjacielską z kompletnym zaprzęgiem, jaszczami i obsługą. Szwadron w dalszym pościgu przeciął tor kolejowy Baranowicze — Stolpce, poczem zdobył konną szarżą miasto Snów, biorąc tam do niewoli wiele jeńców i 3 karabiny maszynowe. W tem działaniu szwadron przeszedł w szarży i pościgu 12 kilometrów, odnosząc ogromne powodzenie bojowe i wykazując prawdziwy rozmach i duch kawaleryjski. Straty szwadronu: dwóch zabitych i kilku rannych oraz 8 koni zabitych. W szarży odznaczyli się wachmistrz Bilewski, wachmistrz Stanisław Jankowski, ułan ochotnik Konstanty Gozimierski. Po zajęciu Snowa pułk w związku z ogólną sytuacją, pozostał przez kilka dni w tej okolicy. W międzyczasie dowódca 4-ej armji, generał Leonard Skierski, dokonał przeglądu pułku, wyrażając swe uznanie za dzielną i niezmordowaną służbę oraz dobry wygląd pułku.

Dnia 9 października pułk, wchodząc w skład grupy majora Chroboka, wyruszył z rejonu Snów przez Nieśwież, Buzany, Mosiewicze do Uzdy. Dalej pułk dążył na Lachowicze i Stańków, wypierając po drodze swego marszu oddziały nieprzyjacielskie. Po zajęciu Samochwałowicz pomaszerował dalej w kierunku Krupicy na linję rzeki Ptycz. Nieprzyjaciel bronił Krupicy silnym oddziałem piechoty z artylerją; do natarcia ruszyły 2-i i 3-i szwadrony ze szwadronem karabinów maszynowych wsparte przez artylerję. Dowódca pułku, widząc trudny do przełamania opór nieprzyjaciela dał rozkaz 4-mu szwadronowi wesprzeć natarcie, z kierunku wschodniego. 4-y szwadron przeszedł wbród rzekę Ptycz, i zagroził nieprzyjacielowi na tyłach od północy, jednocześnie zaś 1-y szwadron przeprowadził konną szarżę na Krupicę. Nieprzyjaciel nie wytrzymał tego uderzenia i wycofał się w popłochu na północny brzeg Ptyczy, wpadając pod rażący ogień 4-go szwadronu. Pułk zajął Krupicę i ugasił płonący most na rzece Ptyczy, podpalony przez wycofującego się nieprzyjaciela w kierunku północnym do wsi Karolinka.

Pułk utworzył obsadzony mocnymi placówkami przyczółek mostowy, mając w pozycji baterję i zanocował w Krupicy.

Na drugi dzień, 16 października rano, dowódca pułku wyznaczył dywizjon w składzie 2-go i 4-go szwadronów, pół szwadronu karabinów maszynowych i plutonu artylerji pod dowództwem porucznika Czarneckiego z zadaniem forsownego marszu naprzód i przecięcia toru kolejowego Mińsk — Bobrujsk w okolicy stacji Michanowicze. Chodziło o odcięcie nieprzyjacielowi wycofującemu się z Mińska, zajętego już w tym czasie przez 55-y pułk piechoty. Pod Karolinką dywizjon został wstrzymany ogniem nieprzyjaciela, dopiero gdy szwadrony przeszły do natarcia, nieprzyjaciel opuścił zajmowane stanowiska. W tej chwili nadjechał goniec ze sztabu pułku z rozkazem zaprzestania walki, ponieważ zostało nakazane zawieszenie broni. Rządy Polski i Rosji sowieckiej podpisały rozejm. Była godzina 7-a gdy wśród mroźnego poranka rozległ się głos trąbki — najpiękniejsza pobudka, zwiastująca nasze ostateczne zwycięstwo i prawo do zasłużonego i niezamąconego odpoczynku.

Na zasadzie otrzymanego rozkazu, 14-a dywizja musiała cofnąć się na linję demarkacyjną kilkadziesiąt kilometrów wstecz. Pułk tego samego dnia odmaszerował w kierunku powrotnym przez Samochwałowicze, Kojdanów do rejonu Nieświeża i Horodzieji, gdzie zakwaterował w okolicznych wioskach. Pułk przystąpił do zaopatrzenia koni i doprowadzenia wszystkiego do należytego porządku.

W związku z odmaszerowaniem oddziałów 14-ej dywizji piechoty z linii demarkacyjnej do rejonu Żelwy i Wołkowyska pułk 22 listopada przeszedł z dotychczasowych kwater do rejonu Stołpce i Nowego Świerzenia.

Dnia 6 grudnia z pułku wyjeżdżał kombinowany szwadron i delegacja oficerska do Żelwy na uroczystość odznaczenia chorągwi pułków 14-ej dywizji piechoty orderem „virtuti militari” przez Naczelnego Wodza. Wówczas to Naczelnny Wódz zapowiedział swoje przybycie do Poznania, celem dekoracji sztandaru 15-go pułku ułanów orderem „virtuti militari”.

25 grudnia odbyła się w Nowym Świerzeniu dekoracja pierwszej grupy odznaczonych oficerów i szeregowych orderem „krzyża walecznych”. W ostatnich dniach grudnia pułk otrzymał rozkaz odjazdu koleją do Poznania. 2 stycznia 1921 roku pułk załadowany eszelonami, odjechał z frontu do Poznania, dokąd przybyły transporty pułku w dniach 5 — 6 stycznia. Dowódca 4-ej

armji, generał Skierski, żegnając odjeżdżający z frontu do kraju pułk, wydał poniższy następujący rozkaz:

Żegnając się z 15-ym pułkiem ułanów poznańskich, który z frontu przynosi się do kraju, pragnę wyrazić mu wielką i szczerą w imieniu służby podziękę za jego wierną dla Polski pracę bojową.

ULANI POZNAŃSCY!

Na rozległych polach Litwy, Białorusi i Polesia, zdala od swych rodzin, wśród bardzo ciężkich warunków, otaczani przeważającą liczbą zaciętym i dzikim wrogiem, świadczyliście ofiarnie swą Miłość dla Matki Ojczyzny. Na kartach historii waszej pułkowej zapisaliście złotemi zgłoskami sławne czyny orężne pod Mińskiem, Słobodą, Ihumeniem, Bobrujskiem, Międzyrzeczem, Kojsdanowem i wielu innemi miejscowościami. Wszystkie zadania bojowe wypełniliście dzielnie, świecąc przykładem samopoświęcenia się i wielkiej wytrzymałości. Czy to służbą wywiadowczą i łącznikową, czy to uderzeniami zwartemi na wroga podtrzymywaliście zawsze tradycje słynnej kiedyś na cały świat konnicy polskiej. Zaczny mundur swój ułański, nie zbrukaliście nigdy upadkiem ducha i żelaznej karnej spoistości. Nosicie ten mundur, pięknie kochacie i dbacie o swego wiernego towarzysza bojowego — konia, to też serce się raduje, ilekroć widzi się was w zwartych szeregach, gotowych do skoku ku chwale Ojczyzny.

Kochani ulani Poznańscy! Większa część pośród was wróci prawdopodobnie prędko już do swoich ognisk rodzinnych. Czeką was nowa działalność — praca obywatelska, którą także winniście całą poświęcić na dobro i odbudowę kraju. Niechaj w tej pracy cnoty wasze żołnierskie: karność i odwaga, niepokonana wytrzymałość i poprzestawianie na małym, których nauczyliście się w pięknym waszym pułku, zajaśnieją światłem i mocą, ażebyście aż do ostatniego tchnienia pozostali wiernymi Rzeczypospolitej Polskiej żołnierzami, szczęście i honor jej budującami i strzegącami.

A za te cnoty wasze, które na polach walk 4-ej Armji do zwycięstwa jej się przyczyniły, cześć wam i chwała.

(—) *Skierski*, Gen. Ppor. i d-ca Armji.

Dnia 16 stycznia w Poznaniu na Błoniach Grunwaldzkich odbyła się msza polowa, w której 15-y pułk ułanów brał udział łącznie ze wszystkimi oddziałami 14-ej dywizji piechoty. Po mszy wszystkie oddziały defilowały przez miasto Poznań, gdzie obywatelstwo miasta zgłosiło gorące i owacyjne powitanie, wznosząc gromkie okrzyki na cześć bohaterskich wojsk.

Na Starym Rynku wokół Ratusza ustawiły się wszystkie związki, organizacje i bractwa z chorągwiami, uroczystie pochylającami się przed przechodzącymi zwyciężskimi sztandarami wojskowemi.

25 kwietnia przybył do Poznania Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski. Na Błoniach Grunwaldzkich odprawiono uroczystą mszę polową, na której pułk wystąpił w szyku konnym.

• Po skończonym nabożeństwie, Naczelny Wódz zawiesił na sztandarze pułku krzyż orderu „virtuti militari“, na sztandarze, który przebył z pułkiem całą wojnę, był z pułkiem w każdej bitwie, w żadnej sytuacji nie zachwiał się, zawsze był symbolem niezłomnego ducha hartu i wytrwałości i prowadził pułk do zwycięstwa i chwały. Jednocześnie Naczelny Wódz udekorował orderem „virtuti militari“ przedstawionych oficerów i szeregowych pułku. Po skończonej uroczystości Naczelny Wódz przyjął defiladę pułku i oddziałów garnizonu poznańskiego. Tego dnia po obiedzie odbyło się w Teatrze Wielkim uroczyste przedstawienie, a wieczorem w sali Bazarowej bankiet na cześć Naczelnego Wodza.

Dzień 25 kwietnia pułk postanowił święcić, jako doroczne święto pułkowe.

*

Tak zakończył pułk swój okres dziejów bojowych, przechodząc do pracy pokojowej.

Zarys niniejszy omawia tylko niektóre akcje i walki, w których pułk brał udział, oznacza drogi i szlaki, które pułk przebył podczas akcji wojny, wyszczególnione miejscowości, gdzie pułk pracował i krwawił się. Pułk miał daleko więcej przeżyć i epizodów, o nich mówi obszerna i szczegółowa historia pułku.

Pułk może się szczycić i ma prawo być dumnym z tego, że przez okres blisko półtora roku pobytu na froncie wschodnim prawie w ciągłych walkach i ułarczках nie zostawił na placu boju i nie oddał w ręce nieprzyjacielskie ani jednego rannego ani poległego, każdego poległego bohatera pułku koledzy pochowali własnoręcznie, każdego rannego wynieśli z placu boju, ratując tem niejedno życie i chroniąc rannych od pastwienia się nad nimi nieprzyjaciół. Pułk nie oddał w ręce nieprzyjaciela ani jednego karabinu. Nie było rozkazu, któregooby pułk nie wykonał, nie było zadania, któregooby pułk nie spełnił.

W uznaniu zasług pracy i czynów pułku, Naczelny Wódz odznaczył nasz sztandar najwyższym orderem wojennym krzyżem „virtuti militari“ prócz tego nadał 61 krzyży tegoż orderu oficerom i szeregowym, również 392 krzyże walecznych ozdobiło piersi oficerów i ułanów pułku. Liczne rozkazy podziękowania i po-

chwały dla pułku były wymownym dowodem jego wartości bojowej.

Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski w przemówieniu swem, wypowiedzianem do korpusu oficerskiego w dniu 23 kwietnia 1921 roku, wyraził się: „*Tam gdzieście byli, byliście doskonali i historia lwa część zwycięstwa wam przypisać musi. W tej dziedzinie jesteście najlepszym pułkiem, jaki znam, mówię wam to szczerze i otwarcie!*” Były to słowa uznania Tego, który jedynie miał prawo sądu.

Pułk pracował i walczył, jak mógł i jak potrafił, nie licząc czasu, nie mierząc sił, nie szczędząc krwi ni ofiar; jeżeli tych było stosunkowo do czynów pułku niewiele, to tylko wszechmocny Bóg strzegł pułk obronną ręką. Przelana krew poległych bohaterów pułku nie poszła na darmo. Spłynęła ona błękitną wstęgą na sztandarze pułku dla Ojczyzny i Jej chwały.

Czas przemija, zmieniają się ludzie i oblicze pułku, ale pozostał duch taki jaki był wówczas, kiedy pułk mocą tego ducha wykuwał z bronią w rękę, zraszając obficie krwią piękne swoje tradycje. Niechże te świetne tradycje bojowe przekazują starsi młodszym pokoleniom pułku, jako testament tych, których w pułku dzisiaj już nie ma, których mogiły na dalekich rubieżach pozostały, jako nieprzebyte progi dla wrogów Ojczyzny naszej, a o których pamięć pozostanie w pułku na zawsze, jako testament tych, którzy odeszli z pułku, lecz są jego dumą i chlubą — to stara rezerwa i weterani pułku. Niech młodsze pokolenie, szanując i pomnąc te tradycje, powiększa i upiększa je czynami i zasługami w pracy bojowej — wierni dewizie: „*Ku chwale Ojczyzny*”.

LISTA POLEGŁYCH I ZMARŁYCH Z RAN.

Oficerowie:

- | | |
|--------------------------------|------------------------------|
| 1. ppor. Chłapowski Zdzisław | 4. ppor. Moszczeński Andrzej |
| 2. ppor. Dunin Stanisław | 5. ppor. Rniewski Alfons |
| 3. ppor. Jeziorowski Stanisław | 6. rtm. Raszewski Teodor |

Szeregowi:

- | | |
|------------------------------------|--------------------------------|
| 1. plut. Andrzejewski Marjan | 19. ułan Piotrowski Franciszek |
| 2. ułan Andrzejewski Jarosław | 20. st. ułan Rataj Leon |
| 3. ułan Andrzejczak Ignacy | 21. ułan Rozsada Czesław |
| 4. ułan Dąbrowski Józef | 22. ułan Ratajczak Franciszek |
| 5. ułan Flaczyński Alojzy | 23. wachm. Szubodaj Stefan |
| 6. st. ułan Gąsiorek Aleksander | 24. ułan Szlapka Michał |
| 7. ułan Jurga Michał | 25. ułan Szpecht Józef |
| 8. ułan Kowalski Józef | 26. ułan Szychowiak Antoni |
| 9. ułan Kominowski Leon | 27. ułan Śledź Władysław |
| 10. ułan Kuźanowski Jan | 28. st. ułan Schmidt Otton |
| 11. ułan Maślona Wojciech | 29. ułan Tomczak Stanisław |
| 12. ułan Mazurczak Stanisław | 30. ułan Urbański Gabryel |
| 13. kpr. Młynarczyk Wojciech | 31. kpr. Wasielewski Stefan |
| 14. ułan Molski Roman | 32. ułan Weber Marjan |
| 15. st. ułan Mocek Piotr | 33. ułan Wozowski Kazimierz |
| 16. st. ułan Możdżanowski Wojciech | 34. ułan Woźniak Mieczysław |
| 17. ułan Osiński Jan | 35. kpr. Zagórski Andrzej |
| 18. st. ułan Pawlicki Ludwik | 36. kpr. Ziemiński Zygmunt |

Ciężko i łżej rannych było w pułku przeszło 220.

LISTA ODZNACZONYCH SREBRNYM KRZYŻEM ORDERU WOJENNEGO „VIRTUTI MILITARI“ V KLASY.

- | | |
|---------------------------------|----------------------------------|
| 1. pplk. S. G. Anders Władysław | 7. ppor. Chłapowski Kazimierz |
| 2. por. Anders Jerzy | 8. st. ułan Ciechowski Stanisław |
| 3. plut. Bartz Stanisław | 9. por. Czarnecki Janusz |
| 4. plut. Biegański Władysław | 10. kpr. Czwietnia Franciszek |
| 5. por. Boreysza Witold | 11. plut. Dachtera Edmund |
| 6. por. Buszkiewicz Czesław | 12. ułan Dobierzański Stanisław |

13. wachm. Dominik Jan
14. ppor. Dzwonkowski Jerzy
15. ppor. Frezer Ludomir
16. por. Gauza Stanisław
17. kpr. Górski Ignacy
18. kpr. Gościański Stanisław
19. wachm. Grocholski Wojciech
20. ułan Grzęda Tomasz
21. wachm. Grzeliński Stanisław
22. kpr. Janczewski Antoni
23. plut. Jankowiak Jan
24. wachm. Kaczmarek Franciszek
25. ułan Kalkowski Emil
26. rtm. Kalksztein Kazimierz
27. por. Kapuściński Janusz
28. wachm. Kluczyk Bronisław
29. ułan Kozłowski Jan
30. plut. Krajewski Bronisław
31. kpr. Kramarczyk Leon
32. rtm. Kubicki Jerzy
33. st. ułan Lis Jan
34. st. ułan Madaj Leon
35. kpr. Majchrzycki Jan
36. plut. Majda Andrzej
37. ppor. Mańkowski Wacław

38. st. ułan Michalski Franciszek
39. por. Mycielski Michał
40. wachm. Nowakowski Kazimierz
41. plut. Nowicki Marceł
42. ul. Pacholski Stefan
43. wachm. Pajsert Aleksander
44. st. ul. Paluszkiewicz Franciszek
45. ppor. Pluciński Witold
46. ppor. Poniatowski Mieczysław
47. plut. Przędzik Marjan
48. rotm. Rojewski Andrzej
49. rotm. Schmidt Leon
50. por. Siciński Adam
51. st. ul. Skarbecki Michał
52. kpr. Skibiński Antoni
53. rotm. Skrzydlewski Jerzy
54. ul. Sobczak Ignacy
55. wachm. Soltysiak Jan
56. wachm. Stepczyński Roman
57. wachm. Sułkowski Jan
58. rotm. Traeger Albert
59. por. Tuncelmann Antoni
60. wachm. Wiśniewski Andrzej
61. st. ul. Zwiernik Michał

Krzyży walecznych pułk otrzymał 392.

ZDOBYCZ WOJENNA.

Okolo 1800 jeńców, 600 koni, 5 ciężkich dział, 4 działa lekkie, 15 jaszczy, 45 ciężkich karabinów maszynowych, 1.250 karabinów, 1 samochód pancerny i wiele materiału oraz amunicji.

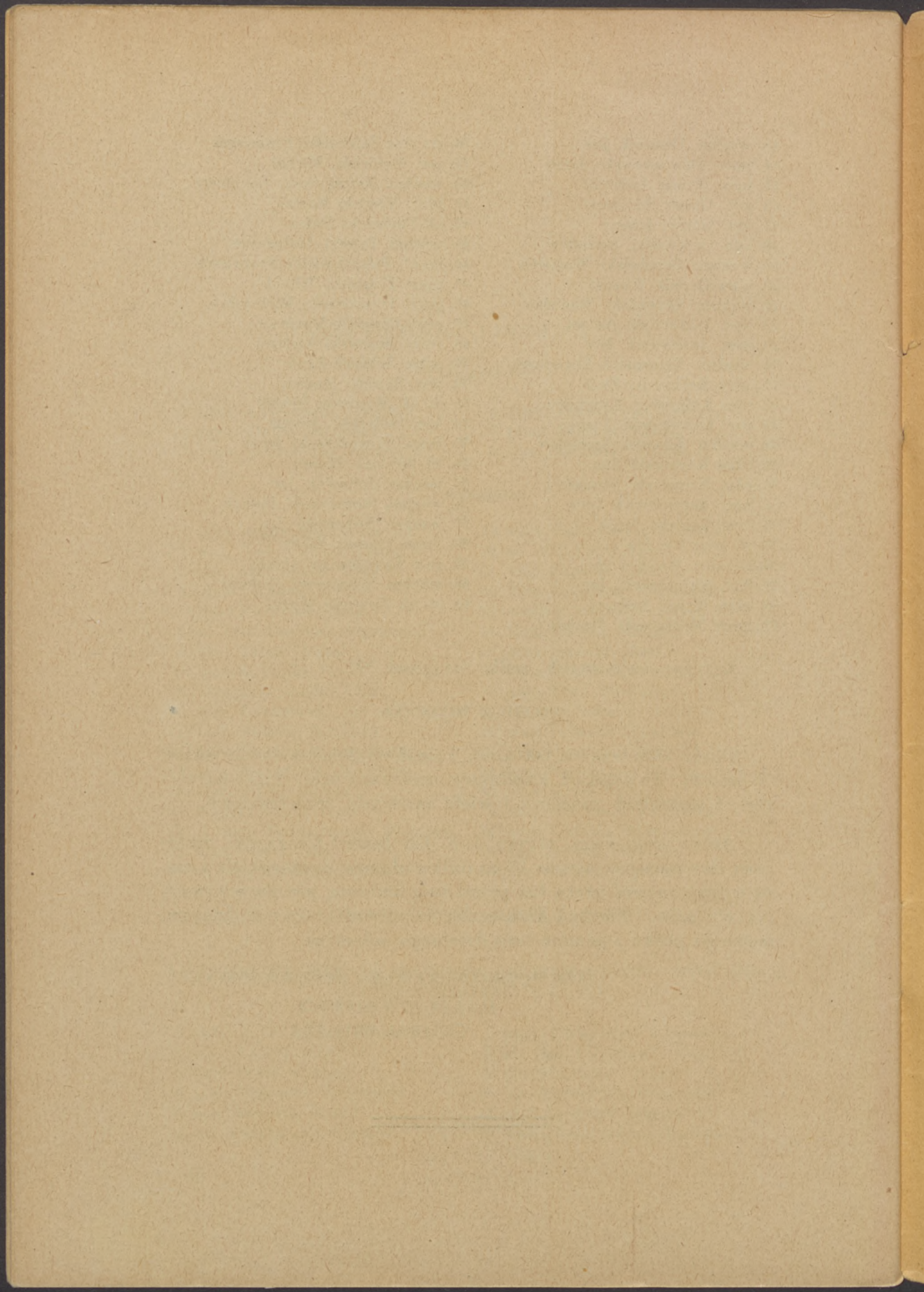
Autor niniejszego zarysu, ś. p. Jan Janusz Czarnecki, zasłużony dowódca szwadronu 15-go pułku ułanów poznańskich z czasu wojny napisał pracę tuż przed swą śmiercią, nie doczekawszy jej wydania. Niechaj książeczka ta utrwali wraz z dziejami męznego pułku i pamięć tego dzielnego żołnierza.

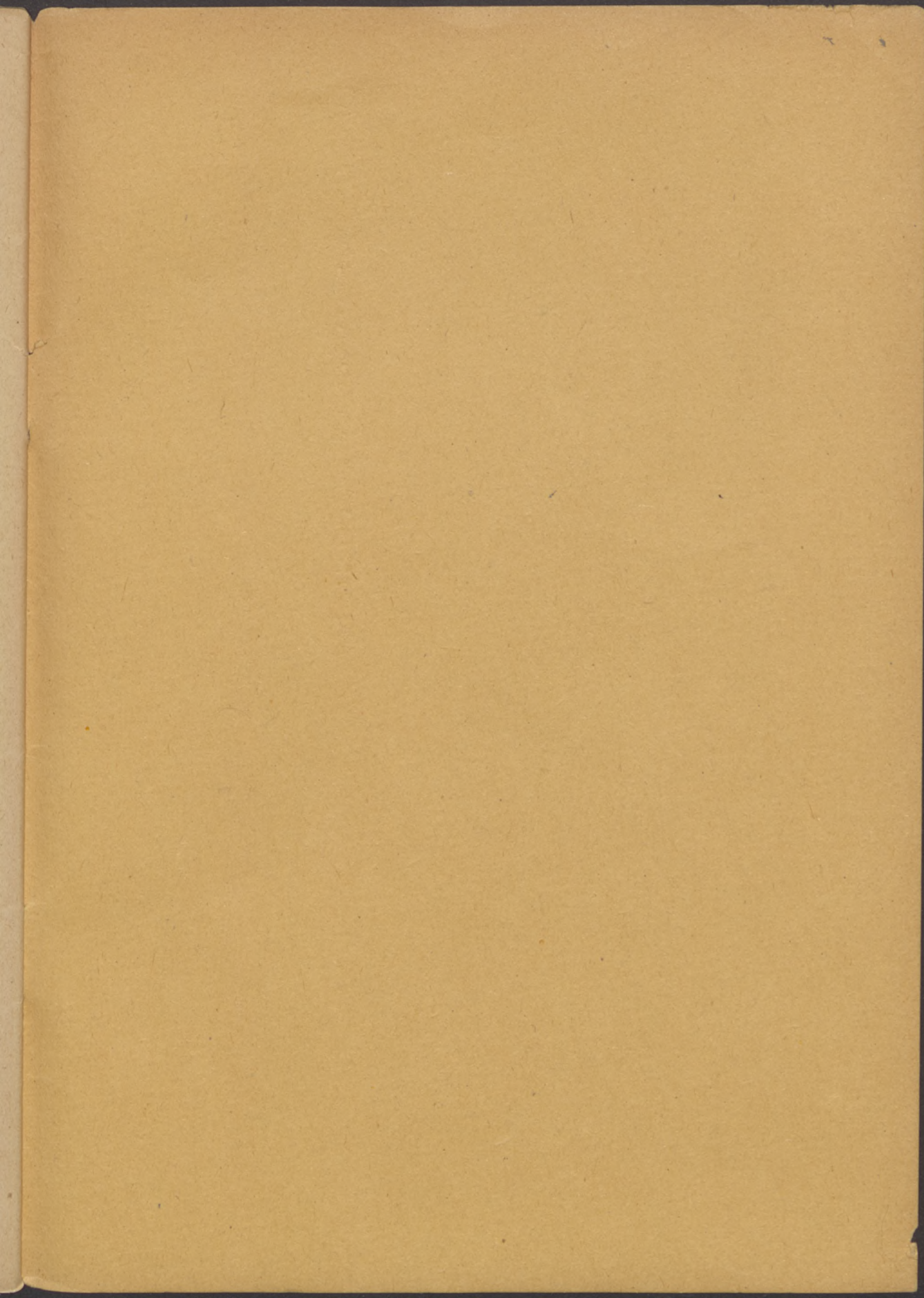
SZEF WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO

JULJAN STACHIEWICZ

GENERAŁ BRYGADY







313262

9.

23. XI. 60

134088

Biblioteka Główna UMK



300022317463

313262 9.
29. XI. 60
134088

Biblioteka Główna UMK



300022317463

